

266,

POZYTY

LUCIANA SIEMIŃSKIEGO.

№ 1249.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1844.

*266. 1249
K.*

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



1
266638

Wypożycza się
tylko do czytelní

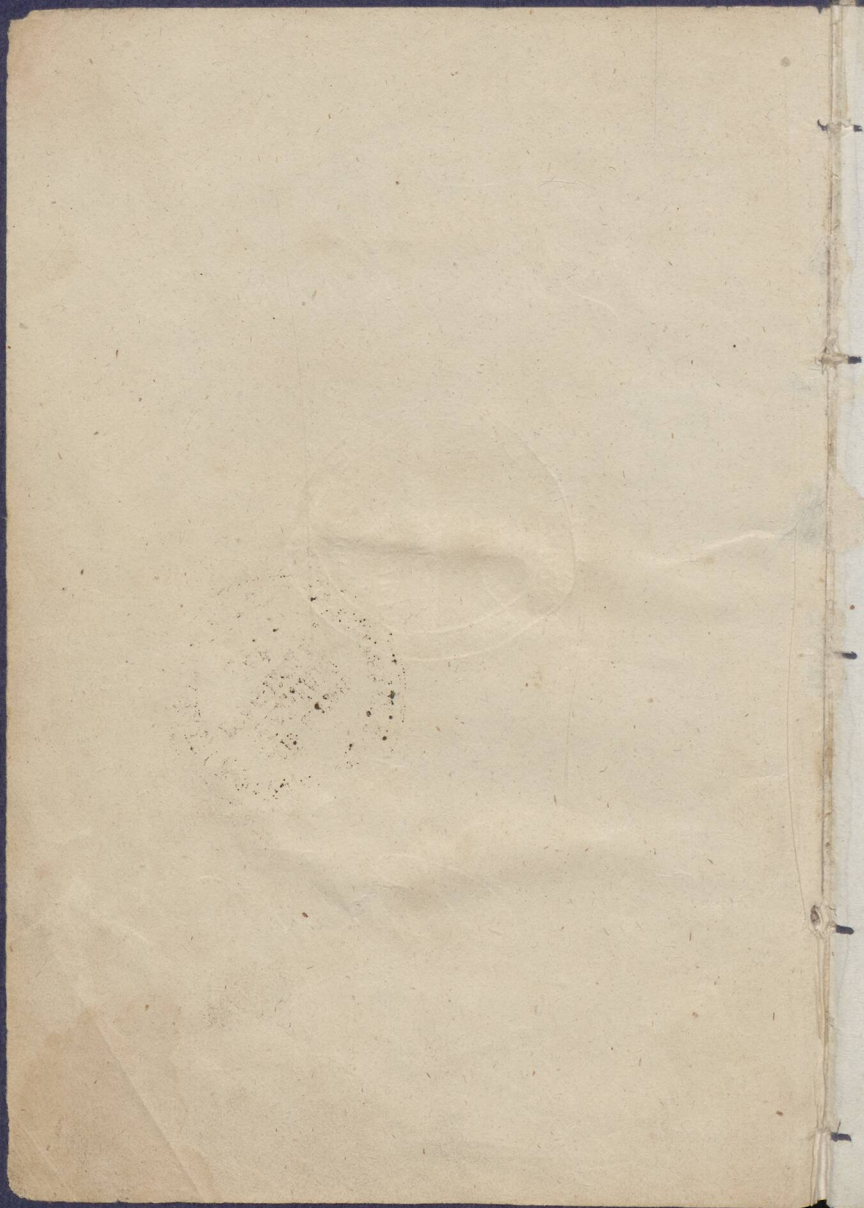
I
266.



००५
Bye Shasoware



Handwritten text, possibly a signature or name, appearing below the stamp. The text is very faint and difficult to decipher, but seems to consist of several lines of cursive script.



266,

POZYTY

LUCIANA SIEMIĘSKIEGO.

nr 1279.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1844.

221. C. 221
K

2002

BOLEŚĆ

WYDAWALNIA KAMIENSKIEGO

266638.1



BOLEŚĆ

Wydawnictwo Książkami N. Kamińskiego i Spółki

1952. D. 196

ИЗДАНИЕ

ПОЕЗЫЕ.

Второе издание 1844

1844. 132

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 13. Maja 1844.

1952. D. 196

PAMIĄTCE

zgasłego przyjaciela

Józefa Dunin-Borkowskiego.

Zgasłeś bracie, piewco młody,
Polsce, druhom, wczesnie!
Ni cię zegnał dzień swobody,
Ni koło rówieśnie.
Zgasłeś bracie, piewco młody!

Życieś zbrzydził — oj, wiem czemu?

Bo się wlokło nudnie;

Tys ku słońcu gnał jasnemu

W najburzliwsze Grudnie.

Życieś zbrzydził — oj wiem czemu?

Komu w sercu duch Hellady

Tlił, jak lampa w grobie;

Temu pewnie świat nasz błady,

Temu tak — jak tobie,

W sercu gorzał duch Hellady.

Duch Hellady, co posągi

Krwia i życiem poi;

Co na okrzyk: Missolongi!

Krocie Kleftów zbroi,

Duch, co wskresza i posągi.

W świecie duchów bój tak ciężki; dał
 Każda zbroja pryśnie; w gis wał
 Choćby płatnierz czarnoksiężkiub zbroił
 Ukuł ją umyślnie. *Amois jom bał*
 W świecie duchów bój tak ciężki! dał

I my pójdziem tam, gdzie i ty *W*
 Jutro, dziś, w godzinę, *W*
 Aż gościniec zrobim bity *Amois jom bał*
 W piękniejszą dziedzinę. *Amois jom bał*
 I my pójdziem tam, gdzie i ty. *Amois jom bał*

A tymczasem z swych obłoków
 Spływaj w bratnie koło;
 Z ócz nam otrzyj chmurę mroków
 A ze znoju czoło.
 Spływaj, spływaj nam z obłoków!

Jak chcesz, w tchnieniu, czy promyku,
Jaw się wieszczym głosem,
Kiedy dumam gdzie w kątku
Nad méj ziemi losem.
Jak chcesz, w tchnieniu, czy promyku.

Wieszczej sławy tam nietrzeba,
Gdzie przyszłość na dłoni;
Lecz gęśl ziemska bez tchnień nieba
Nic, nic, nieuroni.
Wieszczej sławy ci nietrzeba.



TRĄBY W DNIEPRZE.

Stał obóz polski, stała Ruś w taborze,
A między nimi Bugu święte łożo.

Rusin jedwabne rospinał namioty,
Pawłoczemi opończmi czerwienił;
Srebrne tam szable i złożone groty,
Obóz Rusinów jak połoz się mienił.

Pod gołém niebem, w kozuchu baranim,
 Lach obok konia, szczyt i zbroja na nim;
 Twardy ich żywot, jak żywot pokuty,
 Chłop, koń i puklerz z jednego ukuty.

W dzień pierwszy głązy miotali kamienne;
 W dzień wtóry strzały miotali kalenne;
 W dzień trzeci z brzegu Błud obelgi miota
 Na króla Lachów:

„Ej ty tuczny wieprze!

Ażac Bug przebrnąć niebierze ochota,
 Kiedy się kusisz wody napić w Dnieprze?
 Ażac żal sadła na Ruskie pazury?“
 — Na tu na wieprzu! ryknie Ruś, jak tury.

A Błud, czarownik, stroił strachy lepsze:
 Zaklął Peruna i wszystkie Kumiry;
 Bug w mgłach roskropił, wiatry podniósł cztery;

Rzucił zwierciadło — i woda po pasy;
 Iglę na rolę — wstały w okrag lasy;
 Kamień na stepy — i góry na stepie,
 Trafiajże Lachu, choćbyś miał sto ślepie!

— Źle z nami, wiara! czart nas wziął do koła,
 I k'kopijniku król: Hejno! zawoła,
 Włóczę Maurycyego i szabla Anioła;
 Krzyż pański, imie Chryste i Maryja!
 Ciął szablą w zmory, kopiją mgłę przebija;
 Jak sen o świetle pierzchły precz tumany;
 Znow świeci słońce, i Bug płynie śklany.

— Bogarodzico! wiara wplaw, koń łodzią! —
 Pierwszy król skoczył, a za nim czereda,
 Aż rzeka na brzeg bryznęła powodzią,
 Tylu w bród poszło. Rusey popłoch trąbią,
 Strach im do szyków i oreży nieda;
 Lachy na karku siedzą, koła, rąbią;

Z martwych do Bugu krew wali się rzeką;
 Chorągwie w piasku; z ciał wstała mogiła;
 Pycha butnego w piasek się wtoczyła,
 Pycha Błudowa. A gdzie Błud? — daleko
 Wprzedza wiatry.....

Kniaziu Jarosławie!

Klasnąłeś w ręce po krwawej rozprawie,
 Samoczwór szlakiem pędzisz do Kijewa:
 Brańce, namioty, skot, sobole, kuny,
 Padły zdobyczą; z grodów biją łuny;
 Ba, Kijewowi on pożar dogrzewa,
 I sam Nowogród: Gorze mnie! zaśpiewa.

Tam, czy to zorza na dachy upadła?
 Czy góra złota siedzi śród zwierciadła?
 Pytają Lachy. — To Kijew; — gór trójca
 Czteryście cerkiew dźwiga; pasem z glazu
 Biodra mil siedmiu okręca; do razu

Wytrąbi ze sto tysięcy mołojca.
 A Lachy na to: Na glazy i bramy,
 Mamy buksztele i tarany mamy;
 Na stotysięcy tuły pełne grotu,
 Szable toczone, rumaki do lotu.

Stadami kawek czernieją dzwonce;
 Wilk zadnieprzański wyje korowodem;
 Dadzibóg datkiem nie dary, a głodem
 Wybija wnuków. Sokół zazulice
 Porzucił młode.... Synu Włodzimierza!
 W mur Nowogrodu niesie cię łódź chyżami
 Od siostr i żony!.... a czej dzwon wiecowy?.....
 Za gockie brzegi tyś pociec gotowy!

Uniz się grodzie! pas się twój roskował,
 Pożar złociste stropy pozdejnował;
 Zgasłeś!... Bolesław konia w skok wypuszcza,
 Oburącz mieczem w bramę ciął ze złota;

Miecz się wyszczerbił, padły na wznak wrota;
Na twarz bojary, na twarz czarna tłuszczą.

— Chrobryś pan, chrobry! mir, mir ruskiej ziemi!
Chlób, sól i kości świętych! — Pawołoką
Szlak ci wymościm; dzwony sofijskiemi
Odzwonim sławę. Ośm dziewic, jak oko,
Siostr Włodzimierza z oprawą, twym plonem.
Stolec Ruryka podeprzem wysoko,
Szeroko stopnie wybijem pokłonem.
Cześć tobie ninie, Chrobry po wsze czasy! —

I szedł król, za nim oszczepów szły lasy
W chram Świętej Zofii. Pieśń: Bogarodzica
Wstrzęsła sklep cerkwi; ostrzele i lica
Pokorą pyłu przed ołtarz się miotły;
A wszystkie dzwony dzwonią, huczą kotły.

Żér, żér, sokoły! Król dzieli zdobyczą; Go
 Jezdny, czy drabant, brał proporce, tuły. Haza
 Opończe; resztę grzywnami doliczą. Co mi tam
 Skarbiec cerkiewny słał do kapituły. Co wodni
 Gnieźnieńskiej, kędy Święty Wojciech w grobie. X.
 Sam król nie niebrał, tylko dziewczkę młodą. Czy
 Z branek książęcych rad podobał sobie, —
 I wiódł do łoża. Brańcom rozciął łyka, —
 Syny bojarów puszcza na swobodę, —
 A sobie wybrał Błuda czarownika. — Tu

— Niebyłóć Błudzie bojować językiem!
 Snadź go pan w łaźni ochwoszcze winnikiem,
 I da mu ścierkę. — Biés wie, czy niegorzój, Błud
 Może rozerwą koźmi na rozdroży? — Dzw
 Tak przebakali, dwaj, ciura z łucznikiem; Dzw
 Tak po Kijewie. Krzywym tropią torem; I
 Król wyżej buja, niż dziw z białożorem. Powo

Co mi za tuman? — czy to turów stado
 Hasa na błoni; czy to hufce jadą?
 Co mi tam ciemno na Dniepru błękie;
 Czy wodni goście?.... Wstałże Igor stary
 Zbierać nosady na lotyńskie Cary?
 Czy po raz wtóry Ruś pogańską chrzycie?
 — Ni Ruś to chrzycimy, ni z Igorem płyną;
 Jeno król Lachów ze zbroją drużyną
 Wjechał na zalów dneprowy w półkręże.
 — Tu kres! — grzmiał piersią; — tu kres! rykną męże.
 Tu słup żelazny! — Gdzie koń wrył kopyty
 Koń Bolesława, słup żelazny wbity.

Na środek rzeki łódź wygnały wiosła;
 Błud płynął w łodzi; cisza się podniosła,
 Dziw będzie. Z łodzi, wielkie trąby cztery
 Dźwignięto, jako słupy chramu w Retrze,
 I zatopiono razem w Dniepru wiry.
 Podwodną pieśnią zagrało powietrze;

Taką czcil Bojar pieśnią bohatyry,
Gdy wieszczym palcem bił o struny żywe.
Rusalki, pieśń tę po szuwarach wtórzą,
A białą pianę chwyciwszy za grzywę
Na czarne morze pławią się; a z burzą
I wenska Odra i morze Waregów,
Pieśnią tą grały gwoli lackich brzegów.
Sam Lach, a nie kto, tę gędźbę rozumie.
Lud się podziwiał; a król rzekł: Hej, kumie
Błudzie! rzeka gra darmo, żyru głodna. —
I wnet z kamieniem Błud porwał aż do dna;
Błuda biés porwał; stoi słup, a rzeka
Chrobrego sławą gra z wieka do wieka.



SAMUEL ZBOROWSKI.

I.

Burza Czarnomorska.

Na białej skale jasnopióry sokół
 Siedzi nad morzem nad czarném, i wokół
 Patrzy żałośnie i żałośniej kwili:
 Że groźna tucza bałwany zamięca,
 Że wszystkie gwiazdy zgasły w jednej chwili,
 Że do pół w chmurę skrył się krąg miesiąca,
 Że wicher od Niżu zerwał się szalony,
 Sudna kozackie rozbił na trzy strony....

Jedną część w ziemię daleką Agarską,
 Drugą w Dunaju zapędza gardziele;
 A kędyż trzecia część, z młodzieżą dziarską?
 Przez czarnomorskie bije się topiele.

Z tą był Zborowski Ataman kozaczy;
 Miotan téż burzą chodził wzdłuż pokładu,
 Z czoła wycierał niby myśl rospaczy,
 Z piersi wyrywał niby żądło gadu.

Owdzie na boku, tuż przy samym sterze
 Siwy, jak gołąb siedział dziad stóletni;
 Miał twarz pogodną, uśmiech jak dzień letni;
 Znają go wszyscy; bo grywa na lirze —
 Odwieczne dumy; bo radzi, bo léczy;
 Acz prosty kozak, rej prowadzi w Siczy;
 Broń zaczarować, zdjąć z kogoś uroki,
 Odgadnąć skryte niebieskie wyroki —

Wszystko to umie.... I teraz coś powie;
Powstał, dłoń podniósł, i tak rzekł: Panowie!
Ktoś między nami grzesznik tu nielada;
Kiedy nas chwila taka zła napada;
Niechże się naprzód Bogu wypowieda,
A potem morzu, więc Atamanowi —
Jeden za wszystkich niech ginie, odpowie....

Skoro mołojce usłyszą zakłęcie,
Wolni od grzechu, milczą na okręcie;
Tylko Oleksyj sam, pisarz wojskowy,
Popowicz, temi ozowie się słowy:

— Jam jeden grzesznik, więc mię bracia weźcie,
Kitajką oczy zawiążcie, uwieście
Na szyi kamień, rzućcie w głąb bezdenną,
Niechaj nieginie kozacych głów dwieście,
Za jedną głowę grzeszną i bezcenną! —

Gdy to mołojce usłyszą, wraz rzekną
Do Popowicza: Ty, co słowo Boże
Czytasz, i prawisz nieraz rzecz tak piękną
Że wstrząsasz duszy najskrytszym tajnikiem,
Godziłoby się rzucać ciebie w morze,
Tyś nienajwiększym z pośród nas grzesznikiem?...

— Choć pismo Święte czytam, i was kruszę,
Jednak mam grzechy wielkie, wyznać muszę;
Grzechy to stare, ale srodze kuczają,
Niedarmo Bóg was karze za mnie tuczają....
Gdym w świat wyjeżdżał z grodu Piriatyna,
Błogosławieństwa niedali rodzice,
A przekleństwami żegnała rodzina....
Boć niegodziwszy byłem, niż gadzina!...
Nierazem konia wypuszczał w ulicę,
Rostrącał starce, wdowy, niemowlęta,
Jeszcze ich widzę we krwi.... niebożęta!...

A i przed Bogiem niemniejszy ja zbrodzień:
 Przed Cerkiew świętą przyjeżdżałem codzień
 Gdy lud się cisnął... U mnie taka buta
 Żem czapki niezdjął, nieugiął kolana...
 Otóż Panowie! nadeszła pokuta —
 Niedarmo morze burzy się, wre piana;
 To modlitwa matczyną, płacz siostrzycy,
 W tym groźnym wicherze, deszczu, błyskawicy...
 Gdyby mi dzisiaj śmierci się wykręcić,
 Umiałbym ojeów kochać, cerkwie święcić,
 Starce i dzieci niedeptać podkową,
 Zła nikomu nierobić, żyć na nowo....

Tak Oleksyj gdy z grzechów się spowiada,
 Na czarném morzu wicher, burza upada,
 Gwiazdy zaiskrzą, księżyc oczy przetrze;
 Sudna kozackie ni to przez powietrze
 Niesie i niesie jakowaś moc cudna,
 Na Tentry Ostrów zawijają sudna.

Ztąd młodź kozacka stanęła w podziwie:
Jakaż moc cudna wywiodła szczęśliwie
Z ostatniej toni?!... Radość niesłychana;
Wszyscy weseli, wszyscy, prócz Hetmana....

Hetman przy maszcie złamanym stał wryty,
Ócz nieśmiał podnieść w gwiazdziste błękity,
Jakby się lękał dziką iskrą wzroku
Zapalić piorun na siebie w obłoku....
Zkądże w Niżowym Hetmanie ta trwoga?
Czy go przeraził głos żywego Boga?
Palec widomy? — Czy grzech jaki ciężył?...
Czemuż pysznego ducha niezwyceżył,
Win swych niewyznał z grzesznym Popowiczem,
Przed mołojcami, przed morza obliczem?...
Któż to odgadnie? głębi serca bezedna,
Co w niej się dzieje, wie Opatrzność jedna.

II.

Więzienie na zamku krakowskim.

Rok był pięćsetny osiemdziesiąt czwarty;
Na zamku, na krakowskim stoją warty
Po blankach, basztach. — Widok to nieznanym
By naszych królów strzegły partyzany;
Wierność narodu była im strażnicą.
Czemuż po kątach halabardy świecą,
I czujne hasło, obiega noc całą?
Oj, coś dziwnego na zamku się stało!
Oj, że dziwnego niewątpić nikomu:
Oto, jak słychać — pojman u Włodkowój
Samko Zborowski, w starościńskim domu
Siedzi uwięzion i niepewien głowy.

Bo też ją nosił, aż strach, jak wysoko!
 A choć banita, nielekął się w oko
 Zjrzeć królowi i prawu urągać;
 Buntowne kupy na granicach ściągając;
 Z carem, Rakuszą, zachodzić w kónszachty;
 Huczno, buńczuczno, po kraju się zwijać
 Z długim ogonem popleczników, szlachty,
 Najeżdżać dwory, klasztory rozbijać...
 Tak to mówiono; i znów inne wieście
 Szerzyła partya przeciwna po mieście:
 Że kanclerz dumny, chce rej w Polsce wodzić;
 Wszak i tak z królem zaszedł w krewne związki;
 Że chciałby ścięciem téj jednéj gałązki,
 Republikancką szlachtę w łeb ugodzić...

Lecz wracam: wieczór z piątku na sobotę,
 Ruch się na zamku stał wielki; hajduki
 Precz rozganiali uliczną hołotę
 Co się tłoczyła z okrzyki i huki.

Gdy rum zrobiono, szmer powstał u brony:
 Kanclerz! ot kanclerz! — i szereg ściśniony
 Węgierskich drabów na dworzec się wtoczył;
 Z tego, znów mniejszy orszak się potoczył
 Ku drzwiom od wieży. We środku orszaku
 Szedł kanclerz; znać go, z pióra na kołpaku
 Co siało diamentowy odbłask w cieniu...

A cóż tam, wewnątrz? zajrzyj w okno ptaku
 Coś gniazdo uwił w okienném sklepieniu,
 Zajrzyj i powiedz:

Zgiełkiem na podsieniu

Samuel zbudzon, we drzwi wzrok utopił;
 Zimny pot czoło wyniosłe mu skropił;
 Otarł, i słuchał; choć bicie krwi w skroni
 Wrzawy zmieszanej odróżnić mu broni,
 Jednak wstał, czekał... aż wrzeczędz zadzwoni;

Wszedł Uhrowiecki zamku podstarości
 I rzekł: Przychodzę oznajmić Waszmości
 Boś oto prosił; że jutro o świcie
 Gardło dać musisz.

— W sam czas przychodzicie!

Odparł szydersko, i czynił wyrzuty,
 Że ledwo godzin kilka do pokuty
 Zostaje; że chcą duch zgubić jak ciało,
 Jakby jednego było jeszcze mało
 Zemście kanclérskiej?

I, po tym wybuchu
 Snadź, że z myślami pasował się w duchu
 Bo długo chodził, niemy jak opona,
 Wtórując krokom, jękiem z głębi łona.
 I, choć obecny Mroczek, Rotmistrz pieszy,
 Co rad zabawną krotoczwilą śmieczy,

Trzykroć zagabał, — nie dał odpowiedzi,
Tylko: idź duszo w piekło bez spowiedzi!
Ciągłem powtarzał; bił czoło, darł włosy;
Potém przeklinał siebie, ludzi, losy....
Widząc to Mroczek, jął hamować srogą
Rospacz grzesznika; cytował rzecz mnogą
Z Pisma Świętego: jako się niegodzi
Wątpić o łasce Bożej, o zbawieniu;
By niebył wątpił i on Judasz złodziej,
Byłby niechybnie uszedł potępieniu;
Ale że wątpił, więc w piekle po uszy....
A tenże inny przykład czy niewzruszy,
Łotra i Piotra?... Oba acz zgrzeszyli,
Przecież zbawieni, — Czemu? niewątpili....
Krótka przemowa widno, wzięła skutek,
Bo z twarzy więźnia spełzał gęsty smutek
By cień, rzucony od przepaści piekła;
I rozkajania długa łza pociekła;
A ciekąc, hardą zginała mu postać,
Rozkrzyżowała ręce, w kurzu zmyła

Czoło tak harde, iż się niemógł ostać
 Żaden ze straży (a było ich siła),
 By równie z więźniem niepadli na ziemię,
 Pomagając mu dzwigać grzechów brzemię.

— Gdy się to dzieje; znowu drzwi zaskrzypią;
 Wszedł Uhrowiecki, a za nim się sypią:
 Pan Drohojowski, Żółkiewski Oboźny
 Siostrzan kanclérza, w ręku trzymał groźny
 Miecz obnażony; a za tym orszakiem
 Wszedł i pan kanclérz z gotowym półhakiem;
 Stołek wniesiono za Jego miłością,
 Usiadł — i przygryzł usta sine złością,
 A z oka patrzył, tryumf źle ukryty,
 I z powitaniem rwało się z pod wąsa
 Słowo Stefana króla: że niekąsa
 Wściekły pies, Samku! kiedy raz zabity —
 Ja cię zabiję!... Kanclérz życiem trząsa!

Lecz się zhamował, snadź wstydy popędu,
 I, zaczął słodzić, coś niby z urzędu,
 Niby z przyjaźni: Ej Samku! Ej Samku!
 Myślałeś sobie, żem ja pan na zamku
 Tylko krakowskim?... Wszak długie mam ramie,
 Co ja niezłamię, tego nikt niezłamię.
 Bardzoś mi bujał, wpadłeś na ostatku;
 Przyznaj: mężniejszym od ciebie mój bratku? —

— Co, ty mężniejszy? — Ryknął jak żubr w puszczy
 Gdy go strzał utnie — kędys je okazał
 To mężtwo twoje? czy gdyś imać kazał
 W śnie, bezbronnego, twój ceklarskiej tłuszczy,
 Co dom napadła szlacheckiej matrony?
 Pięknyś mi Hetman, i kanclérz korony!...
 — Piękny, nie piękny; lecz wilczek wpadł w jamę...
 — Nie twój to fortel; — grzechy moje same
 Tak mię związały! Już się nienadymaj,
 Trzymasz wilka za uszy, to go trzymaj,

A niemyśl żeś już wygrał; nie gołębie
W oném gniazdku zborowskiém, a jastrzębie;
Nad wszystkie ściérwo smaczne im — Jelita.

Kanclérz się zerwał, i za półhak chwyta,
Iskrzącém okiem w pierś więźnia scélował,
Lecz przypadł Drohojowski i zmiarkował.
— Dziękując! — odparł — jak gdyby żałował
Popędu gniewu — byłoby za rychło.
A gdy po chwili wrzenie krwi ucichło,
Zaczął z powagą: Już wiész, co cię czeka,
Podróż choć krótka, a przecież daleka....
Trzeba byś sprawił z grzechów się przedemną.
— Tyś nie spowiednik — spuść mię już z tych pytek;
Czas mój obróć na duszny pożytek. —
— Nic niepomozę. Mów, czemuś tajemną
Przedsiębrał drogę i czynił zasadzki;
Co znaczy język w liściach świętokradzki

Przeciw królowi?... Kogo zwiesz Baalem?
 O coś tam, w Lubku targował z Moskalem?
 Mów, mów, połowę winy zmażesz żalem.

A pan Samuel wciąż na to: Prze Bogi
 Puść mię, i niemęcz!...

Lecz kanclérz, by głuchy —
 Pytał: W Benderze kto narobił trwogi;
 Kto to podszczuwał niżowskie rozruchy;
 Jaka to trójka na Zborowskiéj trawie? —
 I wiele jeszcze; niepisałby prawie
 Na woléj skórze wszystkiego co badał,
 Z kim bywał, jeździł, co robił, co gadał?
 A znał dokładnie miejsce, rok, dnia datę;
 Nieledwie jaką kiedy nosił szatę,
 I jadł potrawę....

Pan Samuel, z razu
Zwawo odcinał; lecz kiedy mu z cicha
Kancelérz na ucho szepnął pół wyrazu;
Stanął jak wryty, z twarzy spelzła pycha;
I, choć go cisnął pytaniem; zgrył wargi,
Skrzyżował ręce, podobien do głazu
Stał w obec sędzi bez gniewu, bez skargi,
Nie już jak hardy przeciwnik, przed głównym
Wrogiem, i z rodu szlacheicem mu równym,
Lecz jako chłopie, które ojciec łaje.....
Widać, że w duszy bitwę stoczył trudną,
Gdy twarz w oziębłość przybrał nieobłudną,
Wyrok przyjmuje, do win się przyznaje;
I nawet, kiedy kancelérz mu podaje
Papiér, i mówi: Pismem własnej ręki
Napisz: *Samuel Zborowski*, — napisał!
Wszystko tak robił, jakby to nie męki,
Gdy inkwizytor krew z niego wysysał;
Gdy sławę w Siczy nabytą, darł w sztuki,
Toż pod Toropcem i Wielkiemi-Łuki;

Gdy zmuszał winy kłaść łasztem na braci;
Gdy się przysięgał, że ich ród zatraci,
Ród taki dawny! — Jakby żart był lekki,
Potępić dom swych Jastrzębców na wieki?! —

Kancelarz z tryumfem odchodził; — wszak w szkole
Włoskich mataczy ćwiczon, umie w pole
Bystrzejszych wywieść, niedopiéro taki
Umysł dziecinny, z dymu i płomieni,
Coby rad tylko mieć skrzydła jak ptaki,
I bujać, szaleć bez końca w przestrzeni;
Któremu szkołą tabor, a przygody
Wojenne mistrzem; szabla i rumaki
Książką; a zawsze serce w piersi młodéj
Tęskniące wciąż do sławy, do swobody;
Lepsze niż głowa. A winyż — a zbrodnie?
Gdy gmachy gorą, wiemyż kto pochodnie
Pod dach podłoży?...

Pustą stała izba;
 Ale więźniowi duszno, jakby ciżba
 W około niego; jakby gniotła zmora;
 I na ramie spadała głowa chora....
 I westchnienie się rwało — jakby brakło
 Płucom powietrza; — a może téż łakło
 Wnętrzne uczucie widoku innego,
 Równin bez granic, sklepienia jasnego?
 Bo nagłym ruchem zbliżył się do kraty,
 Otworzył szyby....

Uléwa na dwórze

Majowa szumi; wiatr nanosi szmaty
 Chmur czarnych; miesiąc chowa się rogaty;
 Gwiazdy zgasają.... A Kraków, jak morze
 Ryczy wód szumem i piorunów biciem. —

Więzień zbladł wszystek, czoło zgiął w pokorze:
 O, znam cię burzo! mówił — tyś przed laty
 Na czarném morzu darzyła mię życiem,

Które zapłacił swą skruchą — kto inny....
A jam tak milczał! jeden może winny;
A jam wzrok chował przed widmem, co w dali
Wciąż za okrętem, wciąż po szczytach fali
Goniło z jękiem, głośniejszym nad szumy
Bałwanów, majtków wrzaski, skrzyp okrętu;
Lecz niegłośniejszym od krzyku méj dumy....
O, czemum w głębiach morskiego odmetu
Grobu nieznalazł! Wyrok padłby z nieba,
I dni mi dożyć niebyłoby trzeba
Takich jak dzisiaj — o, jak dzień dzisiejszy,
Dzień poniżenia, hańby.... okrótniejszy
Niżli to jutro z mieczem i oprawcą....
A przecież mógłbym sam być swoim zbawcą;
Trochę pokory brakło, dużo wiary!!...

W tém téż i burza minęła: obszary
Szafirowego nieba z chmur się czyszczą;
Znów księżyc świeci, znowu gwiazdy błyszczą;

I więzień dumał: — Ot, pogoda znowu;
 Tak samo było, gdyśmy do Ostrowu
 Tentry przybili.... Nic się niezmieniło;
 Tylko jak teraz, z nieba nie świeciło
 Kilka promyków w moją duszę smętną,
 W ówczas tak zimną, dziś nieobojętną;
 Bo tu coś szeptem, że te wasze blaski,
 To zdroj widomy zstępującej łaski....

I długo z gościem bawił się promiennym,
 Wyciągał ręce, rozkwilał, uśmiechał,
 Rzekłbyś, że mówił z kim w widzeniu senném,
 I wciąż ku jednej stronie patrząc, wzdychał
 Z razu ciężko, znów wolniej; urywkowy
 Toczył monolog; coś dłońmi odpychał
 By widmo: precz ztąd! przepadaj!... och, z głowy
 Krew—krew... tu pryska... Co robisz tam, w bramie?
 Czemu oczy zawracasz?... kto zabił?... o kłamie!...
 To nie ja.... Jednak, w tumultcie — niechęący....

Na Boga! zamknij tę czaszkę — gorący...
 Na mnie żar bucha... Przebacz! Bóg przebaczy...
 Czego chcesz, czego? — ha trup!... w piekło haczy...
 Nie! nie... to Anioł, z nieba palcem ręki...
 Wieniec wskazuje... i narzędzia męki...
 Z obłoku słyszę... cyt! słodkie wołanie...
 Masz przebaczone!... Panie! Panie! Panie!

Martwy na poły więzień upadł twarzą.
 — Modli się — szmer był przy drzwiach między strażą.
 — Niechaj się modli! mniej też będzie dłużny
 Panu Czartowi. Najlepiej wór próżny
 Brać z sobą, prosić niebieskiej jałmużny;
 Niech każdy święty dobre słówko włoży,
 Klucznik niebieski zaraz drzwi otworzy. —

Gdy tak gadano, aż oto i dzionek
 Zagląda w szyby. Z małżonką małżonek

W gniazdku jaskółczém na gzymsie go wita
Szczebiocąc, życiem cieszy się, niepyta
Czy ktoś za ścianą w podobnym przyśpiéwku
Zwita poranek, i ułoży sobie
Gdzie latać przez dzień, na którém sięś drzewku? —
Dla niego taki dzionek niezaświta!
Przyjdźcie mu śpiéwać jaskółki — na grobie....



W gniazdku jaskółki na cyprysie
Sześciopięć latem cięży się, nieżyła
Czyżbyś na ścianie w podobnym przyspiewku
Zwila portulak i alcyzodon
Czyżbyś latać przez dach na kłopotliwie drzewku
Dla niego taki dźwięk niezawieszka!
Przejście mu się w jaskółki — na grobie...

POTRZEBA WARNEŃSKA.

Na namiocie czasu jutrzennego
Usiadł kruk, i zakrakał królowi:
„Z wieścią lecę od morza Czarnego,
„Morze ujścia broni Dunajowi;
„Dunaj mówi: puść, zatopię ziemię,
„Stanę morzem; — morze zaśie mówi:

„Niepuszczam cię, padalczes ty plemie!...“

„Radzij królu — bo jak Dunaj wzmoże...”

„To i morzu zatonać w Dunaju —...”

„Radzij królul!...“ a król: — czarny baju!

Wzdý bezpiecniój djabła mieć w komorze;

Lecij k' morzu, powiedz że pogrozę!... —

I król zgroził sny swoje: — Tfu mary!

Patrona Ungariae! ptak kary

Siadł na gałce i trąbił mi w ucho

O Dunaju; a Dunaj, ot stary

Szklni zorzami by pogańską juchą,

I w namiotach czeladka na poły

Śpi, wrzkomo w ogrójcu apostoły;

Jedno u mnie jakaś w myśli burka;

Héj pachole! zwać przed nas wróżbita;

Świecą gwiazdy, niechaj gwiazd popyta:

Czy wyskoczyć przyjdzie na psą Turka,

Czy nam doma nawrócić z kopyta? —

Przyszedł starzec — on praktyk cygański
 Z gwiazd aspektu ciemnie snu wykladał:
 „Morze krnąbrne — to świat chrześcijański;
 „Dunaj — Turek; niechby w morze wpadał,
 „Wszak zatonął wóz faraonowy.
 „Kruk — przestroga (choć ma węch na koście).
 „Głowa królu nieto kierz wierzbowy
 „Raz ucięta, raz wtóry nieroście;
 „Byś wysoko nieposadził głowy...“

Stał na radzie Jankuł wojewoda,
 Wraz pochwycił: „Wojnę wróży woda —
 „Więc utnijmy! niewzroście łeb wtóry —
 „Miecz karania dźwignie książąt zgoda,
 „Buła rzymska rozwiąże u góry.
 „Wojna, wojna, na pogan chrześcijany!“

Rzucił słowo — wrzкомо rękawicę,
 Przed biskupy, książęta, hetmany;

Nikt, co padło podjęciem niekuśił,
 Nikt, słów rajcy wywrócić na nice;
 Sam król owszem sierdzistość przydusił,
 Jeno smętek wybieżał na lice,
 Jeno nie swój! —

Młody Kryztoforze!

Okój ducha na ocel k' przygodom,
 Snadniej brodzić przez utrapien morze.

Trąby wrzasły wojną po taborze;
 Wiatr rozdyma proporce i kity,
 Odlatuje z pożegnaniem do dom.

Król z namiotu kraśnego, jen szyty
 Perłami, potoczył w stepy wzrokiem,
 W tuman — za dunajowym potokiem....
 „Ej Dunaju! nie wrócę jak i ty!“

Wrzeszczą surmy, więc bębny kołaczą,
 Serca skaczą, więc rumaki skaczą;
 Stadem żurawiovém rwą się woje,
 Z bukowińskim szumem. — Piskleż swoje
 Skrzydlacze odlecą w czystém polu,
 Śród stepów bułgarskich, w dusznym bolu?
 Wzdycto orlik! jako piérzem rucha!
 Jemu rej wieść — w sławę on by w słońcie
 Wszystko patrzy: Rzekł: „sławę ugonię —
 „Owo godna mym kościom pielucha,
 „Praszczurzędóm zakołata w ucha!“

Pod sztandarem świętym Ładysława
 Król z biskupy, hetmany rej wiedzie,
 Powrzaskują surmacze, trąb wrzawa —
 Skoczył tabor, tumanami jedzie.
 Ziemię racką *), bułgarskie pastwiska

*) Serwija.

Trą zagonem, u Dunaju piją;
Mimozjadem łążbią na zamczyska,
Rzkomo w barcie miód i trąd wybiją,
Łuny palą, harcują k' wol' spyże;
A do książąt do chrześcijańskich listy
Wciąż strzelają o posiłki chyże;
Do Wołoszy, więc do Skanderberga:
Lud węgierski niemnożeń choć czysty,
Turek z więcej na łowy wybiega.

Szpiegrze chodzą do namiotu nocą,
Wieść od morza królowi markocą:
— Ćma tam Turka! nie na czambuł ruszy,
Sam padysza, jen się dał w derwisze,
Stoi hordom, jakim dymem puszy,
Gdyby prorok! — Znowu nocnej cisze
Szpiegrze przyjdą: Czuć, że Grek okręty
Turków wozi (wzdy miał czynić wstręty),
A od głowy po dukacie bierze.

Jeszcze raz nocą przyjdą szpiegierze:
Widzieliśmy sto tysięcy bez mała
Na wzgórzach, na dołach — jak przewała
Deszczowa z gór w doliny ku nam cieką.
A gdzie goszczą — kur tam niezapieje,
Gdzie popasą — step niezielenieje,
Gdzie napoją — nurt niepłynie rzeką.

W poniedziałek, pod księżycą pełnią,
Czy Dunaju prądy tak się wełnią
Na warneńskim przezroczystym polu?
Wzdy to pułki sprawione w półkolu,
Stoją cicho; czy w spiączki wybite,
Czy bezpieczne, czy już boju syte?
Ni syte, ni wybite, wszak w zbroi
Pełnej ussarz przy rumaku stoi,
Za pawężą *) drabik z rohatyną,
Łuczniaki z łukami, król z drużyną.

*) Tarcza piechotnych.

I rozmowor cichy chodzi z rosą:
 Ten przed księdzem wypowiada grzechy,
 Ów pozdrawia pannę złotowłosą
 Gdzie nad Waagiem, kędy dworzec cichy,
 Dumającą; ów pisze na mnichy
 Swe imiona, robi duże wota
 Do Loretu, tysiąc marek złota;
 Ów do świętej ziemi da Bóg z wiosną
 Rad popątnie *). — Rycerstwo pacierzem
 Krzepi duchy, duchy w górę rosną,
 W znaku krzyża, pod wiary puklerzem.

Ej zaświta zorze by krew — komu
 Świéciszto zorze — ku cześci, czy sromu?
 Oj ku cześci! cześć to nasza strawa,
 Ze krwi roście. Sława chrobrym, sława!
 Sława królu! —

*) Pielgrzymkę odbędzie.

Król z pod ręki w jare
Słonko patrzy, wstające nad szare
Garby. Co tam zestrachalo kruki,
Czy wilkowie od ściérwa? toż dymi
Wrzkomo z piekła dymami czarnymi,
Toż tam huka! czy wyprawia tańce
Biés za górą? — Wzdy znamy te huki;
Wiara bacznosc! pogańskie to sztuki:
W dymie, w ogniu harcuja pogańce.

Król miał w poczcie chorągwie skrzydlate,
A jak z berła myśliwiec raroga,
Hufiec puścił na tatarską czatę;
Z czarnych szpaków nieujdzie mu noga.
Hufiec raróg miał szpony koncerze,
Dwieście włóczni w dziobie z kolczych piérze.

I potarli niby siano suche
On zastęp. Król puszcza wciąż sokoły,

I tam i sam, ochotne na juchę
 Na turecką jak na miód. Padoly
 Zasiały się trupem, bór się kurzy;
 Turek djabłem rozlaże we smoły?
 I pancerni skoczyli do wzgórzy;
 Pojrzą z garbów: ano tam mrowisko,
 Ani przejrzeć — gwałt ludu — wielbłądy —
 Stany *) — dzidy — buńczuki — a rządy —
 Wrzkomo w ulu, gdy dmuchniesz wre wszystko.

Trzy dni gaurom Turek zbroje kował
 Demeszkami — a we krwie hartował.
 Trzy dni ussarz szył turbany kopją,
 A chrzciał juchą. Co nocy kruk zjada
 Oczy trupom, lisowie krew żłopia:
 Owo w trzecim Jankułowa rada,
 Gdy są starci pogańscy spahowie,
 O nieszpiorach panu w słuch ozowie:

*) Namioty, w czeskim stan — obóz.

„Szczęsny panie! dierz na razie czarta;
 „Raz ochynał, już się nie wybiega;
 „Ze émy onéj mały kęs się warta,
 „Krom janczarów reszta ściérwem zlega.
 „Nad janczary, pojrzej jeno w parów
 „U gór, cztery pływa tam sztandarów,
 „Jeden biały, wszystkiéj mocy znamie,
 „Sultán Morat stoi śród janczarów,
 „Sławę zdierzy, kto weń kopję złamie.
 „Gnap się królu, byś przodku niestradał.“

Więc król harnasz dział świeży na siebie,
 Pasał szarszun, bo drzewiéj w potrzebie
 Harnasz — szarszun — na kęsy się spadał;
 Owo skoczył przed hufy na wronym,
 I przeżegnał drogę hufcom onym;
 Kopaliny *) w dół zwiódą, a drzewa
 W górę, a z pogonią propor wiewa

*) Helmy, szyszaki.

Nad niemi. Ej! byś się nie przed swaty
 Wyrwał na pohańca cny junaszku:
 Słup obłoku otoczył cię Laszku,
 A w obłoku przybrany w ornaty
 Święt' Stanisław: „Nuż w nie miły Staszku!
 Król doń prawi: bywaj bić psubraty!“ —
 Na to biskup posochem *) poruszy,
 Jakby z martwych krzesił Piotrowina;
 A junoszka raźniej konia spina,
 A nasuwa na twarz kopalina
 W janczary wraził się grotem z kuszy.

Janczarowie twardo leżą w sprawie,
 Na wodnych wymólach za przekopy,
 Gorze tobie królu Władysławie,
 Twoje hufce lecą w dół jak snopy!
 Błogo tobie Moracie padyszko!
 Twoje Turki każn chrześcijanom piszą

*) Pastorał.

Za mir ływy. — Jakie konie, chłopy,
 By żubrowie w kolebę się kładą
 W onę krwawą; a tu nikt z posiłkiem...
 Sam ty Jankuł z uszarzami chyłkiem
 Wzad uchodzisz, dawszy pana zdradą
 Na rzeź krwawą!

Wdowaś Litwo ninie

I Korono! pan na cherubinie
 Twój posadzon; a jako dni nieba
 Stolec jego; a prochy koleba
 Wicher morski, co w tve zamki świszeze
 Z klechdaniami od brzegów Dunaju:
 Jako złaman bój, miecz, szczyt, łączyszczze;
 Jak tam czaszki rzkomo gęśle gędą,
 Jako gwiazdy éme latawców przędą;
 Jak tam jabłoń wzejszła przy ruczaju...
 Wonnym jabłkom uproście do rajū:
 Lachy, Litwo i ty Uherszczyzno! *)

*) Ziemia węgierska.

— Bój rozjęła noc, a mgła szarasa
Rozwiésza opony nad płaszczyzną
Dychającą. Krucy ciągną z lasa,
Czają lisy, wilków cieką stada.
Księżyc oczy zamrużył — omacka
Przy ślépiach jarzących trwa biesiada
I rozgwar.

Był janczar Kukry mianem,
Podczas trupom grosze trzęsał z wacka
Snadź rozumiał co niema twarz gada,
Bo przyczajon słuchał. — Pod kurhanem
Leżał rycerz sam, trupami w około
Janczarskiemi ostąpion; — kruk w czoło
Pod kopalin kował, czasem gwarzył:
„Ej nieboże stradny! toś nawarzył
„Piwa — pijże; zaś radził kruk stary:
„Kędyż teraz twe pułki, sztandary,
„Krew junacka? — kędy stany lite

„A trzy stolce wdowie — młode latka?
„Toż serdeczko lubości niesyte,
„Ledwoć jako ziele pasorzyte
„Ku sławie przylgło, uschło do ostatka!
„Na pogrzebie nie krakowskie dzwony
„Dzwonią, wilecy wyjąto z gawrony,
„Stypę kruk wyprawia....!“

Kukry w skryci

Rozważa: królże to? — ano świeci
Zapona klejnotem — harnasz czysty,
W lice pójrzał.... a z lica król isty....
I odrzezał z kopalinem głowę,
I pod nogi rzucił moratowe.

Przed padyszą stało siła jeńców
Zacnych paniąt, w straży u trzebieńców;
Ku nim głowa pańska się potoczy
Z bujném piérzem, z wypitémi oczy.

Nuż o ziemię dadzą cne panięta,
Nuż uderzą w żałobne lamenta:
„Król nasz, on młodzieniaszek nieżywy!
„Szczep Jagiełłów wiatrom k' pogrzebieniu,
„Psom pogańskim twarz ku obelżeniu;
„O cudowna! nie twoje to dziwy
„Z jasnej góry, no czarcia robota!...“

Morat wielce w radość się rozmiota:
„Chwalać Ałło za zwycięstwo szczęsne!“
Wraz pochwyci u boku miecz krzywy
Pisan srebrem, — i na jatki mięsne
Ścinać zacznie rotmistrze i pany,
Pokąd niestał oną krwią pijany.

Ranek mgły zdjął, słonko szklni z ukosa,
Co kruk liszył, doję zimna rosa,
Co wilk liszył, wiatr polny rozchwyta,
A o wieści guślarz niedopyta.

Czój mu sprawy nieda one lice
 Śród majdanu utkwione na tyce,
 Wonną nardą i olejki tchnące,
 Przyczesane, wiere by żywiące.

Bojowiskiem dwaj jeźdźcowie jadą
 Na natolcach; — to patrzą w twarz bladą,
 To pod nogi na trupy: „Azebie!
 „Jaką dziejeś — rzekł starszy — przygodą,
 „Że śród trupów niema éwika z brodą?“
 — O padysz! gdyby k' tój potrzebie
 Gaury mieli jednego a éwika,
 Nas spotkałoby co ich dziś spotyka.



SEN PASTERZA.

LEGENDA.

Był to sen, ale sny takie od Boga zawisły.

NIEMCEWICZ.

Dzisiaj, gdy Pan Bóg cudów skąpi grzesznym,
I niedowiarkom, co radzi, pociesznym
Żartem, nicują rzecz im niepojętą,
Choćby jak wzniosła i jak arcy-świętą;
Dzisiaj, jak zawsze, ma Pan swoje wierne,
Którym, bądź prawdy objawia niezmierne,

Bądź ostrzeżenia, bądź zsyła widzenia,
Za życia, łaską wieczną opromienia.
Lecz to się zwykle przed światem utaja,
Bo mędrak wydrwi, co prostak wybaja;
I nacóż perły rzucać przed bluźnierce?
Sercemeś pojął, zamknijże to w serce.....

K'temu, choć daję niniejszą legendę,
Niechaj za rozgłos potępion niebędę:
Bowiem w niej święte przecucie się mieści
Tryumfu prawdy, skończenia boleści.
Więc, choćby człowiek wyszydził światowy,
Prostak, wieszczemi pokrzepi się słowy.

Owoż za naszych czasów — rzecz wiadoma —
Pilen stróż wiary i Bożego doma,
Ubóstwu z czynów świętobliwych znany,
Uczony, przytém Polak zawołany,

Biskup Woronicz, rząd Pańskiej winnicy
Piastrwał z chlubą, w krakowskiéj stolicy.

Pewnéj to nocy, działo się — słyssałem —
Świéty mąż płakał i duszą i ciałem
Nad nieszczęściami ojczyzny, i, w lutnię
Jak ów król Dawid, długo tręcał smutnie,
Głuchém mu echem ściany odgwarzały:
„I na toż przyszedł ten lud pełen chwały?!“
Od łez, od czuwań potém mu powieki
Z lekka się zamkły, i sen przypadł lekki,
Sen sprawiedliwych, z chóry anielskiémi,
Co go nosiły wysoko od ziemi,
Między wybranych, przed Boską obliczność;
Hymny mógł słyszeć, widzieć rajska śliczność,
I na tle samém, gdzie głębsze niebiosy
W księdze wyroków czytać nasze losy...
Co tam w nich stało? — niewspomniał nikomu:
Może sam niemógł ogarnąć ogromu,

Może niebyło na to słów w języku;
 Dosyć, że wiecznie zostało w tajniku.
 Ale nie wszystko; — zapewne z rozkazu
 Pańskiego, jeden mały rys obrazu
 Wolno mu było objawić przed światem
 Czy dla nadziei, czy przestrogi?....

Zatém

Nagle się ocknął, już gasnął knot świecy,
 On się w ubraniu ujrzał, przy łożnicy
 Jako był wczoraj ukląkł do pacierzy.
 Więc zbiera myśli i oczom niewierzy:
 Cud—li to jaki? widzenie—li senne?....
 Aż oto w okno zagląda ją dzieńne
 Szare promyki... Jeszcze chwilkę krótką
 Ukrzepiał ducha poranną pobudką,
 A w twarzy grał mu wyraz tak dziecinny,
 Jakby się nowo narodził, jak inny....
 Gdy skończył, ręką za dwonek pociągnął,

Prędko zdjął szatę, kotarę zaciągnął,
(Niechcąc złych myśli w kim wzbudzać — surowy)

Wtém téż zapukał Kapelan domowy;

A Biskup: Witaj, Bóg w porę cię zsyła!

Która tam teraz? —

— Wraz piąta wybiła....

Już się zaczęło nabożeństwo ranne....

— Dobrze! wasć widzę zawdziależ sutannę;

Bieź do katedry, a prędko, a żwawo;

Przed Matką Boską w kaplicy, na prawo,

Znajdziesz niewiastę, co powiła dziecie,

Pomoc jój dacie, a syna ochrzciecie; —

Rozumiesz wasze? — jeszcześ tu?... dla Boga! —

Kapelan wryty stał chwilkę u proga,

Z razu się wahał, chciał niby coś pytać,

Myśl skrytą z oczu pastérza wyczytać;

Ale przywykły pełnić wyższą wolę,

Jednym poskokiem prawie, był na dole....

Biskup tymczasem zdawał sobie sprawę
Ze snu; tłumaczył cudowną objawę;
Choć zły duch czasem podsuwał wątplenie,
Znów przemagało wewnętrzne rozczulenie;
Chwila pewności, chwila niepewności;
Brak nadewszystko świętej cierpliwości
Naganił w sobie.... brewiarz otworzył: —
Jak proch się nisko przed Panem ukorzył,
A rozważając potęgę wszechmocy
Prawie zapomniał o śnie zeszłej nocy....

Wtém, znów zapukał Kapelan.

— Ha! proszę...

Rzekł Biskup — cóż mi donosisz?

— Donoszę,

Że wszystko według rozkazów spełniłem:

Przy matce lekarz, a dziecko ochrzciłem.

— Czy chłopię?

— Chłopię, śliczne jako Cherub;
Matki nikt niezna, jednak....

— Kto jest? nierób

Waśc poszukiwań — rzekł Biskup skwapliwy,
I ja sam niechęć wiedzieć; bo to dziwy,
Cud niesłychany Opatrzność nam zsyła...
Więc niech w ukryciu zostanie, co skryła.
Jednak waszmości, coś jest patryotą,
Mogę powierzyć tajemnicę: — oto
Ów chłopiec.... Jeszcze zaklinam waszmości,
Schowaj to w serca najgłębsze skrytości....
Otóż ów Chłopiec — to nasz Zbawca! księżu —
Co się rozprzegło, on napowrót sprzędę.

I, na tém koniec słów mojej legendy.

Czy owe dziecko chowa się i kędy?

Nikt o tém niewie. Biskup sam niewiedział;

A choćby — pewnie byłby niepowiedział.

Dziecie przeznaczeń — tajemnicą w czasie;

W nim się wylęże, światu poznać da się!



TAJEMNICA.

Za dawnych czasów na zamku Kruświcy,
 Jakiś tam Popiel, zwan Chostek, panował;
 I był postrachem całej okolicy:
 Obdzięrał, wieszał, chłostał i mordował.
 Naród zwyczajnie opuściwszy uszy
 Ciérpiał zbytnika, choć przeklinał w duszy.

Przecież nakoniec kilku wojewodów,
Którym za skórę dobrze sadła nalał,
Uknuli skrycie i bez korowodów
Skończył z nim krótko, by dłużej niezalał.
Koniec ten, niewiem, czy był romantyczny,
Czy rasynowski, dosyć, że loiczny.

Kiedy spiskowi tak radzą na zgubę
Srogiego Chostka, za piecem schowany
Syn gospodarza, dziecko bardzo lubie,
Słyszał przysięgi, namowy i plany.
A że wyrostek i niebity w ciemę,
Zrozumiał sekret, schował jak pod ziemię.

Wiek to był ciemny; niewiedzano bowiem
Co są donosy, pensyjki sekretne....
O, dziś my stokroć szczęśliwsi się zowiem,

Wartość cnót znamy przez cyfry budżetne.
Ale nasz prostak nigdyby dla zysku
Ojca niesprzedał, choć wiedział, że w spisku.

Więc z tajemnicą, jak z ołowiu bryłą
Biegał dnie całe, to polem, to lasem,
A od swych stronił, bo ciągle korciło
Choćby dwuznacznie coś bąknąć nawiasem;
O Jezuitach niesłyszał téż wcale,
Byłby miał ulgę przy konfesyonale.

Nieraz dla ulgi chciał śpiewać po lasku
Swą tajemnicę; a nuż echo zdradzi
I gdzieś zaniesie? Nieraz i na piasku
Chciał pisać kijem; a nuż się niezgładzi?
Przed wiatrem nawet chronił sekret owy;
Nuż lodem spadnie? a wiatr był marcowy.

Lecz pewnej doby, gdy szedł nad jeziorem,
Przyszło mu na myśl sekretu zbyć snadnie:
Niech leci w wodę z kamieniem i worem,
A niewypłynie, co raz leży na dnie.
Więc rzekł do wody: „Pod maćkową gruszą
„Chwostka na łowach myśliwcy uduszą.“

Lekki jak piórko odtąd nasz prostaczek,
Już się nietroszczył o ojcowską głowę....
Gdy w tém maj nadszedł: każda trawka, krzaczek,
To w kwiat wystrzela, to w gałązki nowe;
Jezioro również ubrało się w trzciny,
By wiatrom gadać o tajniach głębiny.

Tymczasem, niewiém, przez jaki tam sposób,
Wysmukła trzcina, wyrosła przy kraju,
Gdzie Popiel, zwykle pośród dworskich osób

Przechadzać lubił; więc podług zwyczaju
Idzie; a trzcina: „Pod maćkową gruszą
„Chostka na łowach myśliwcy uduszą.“

Odkryty zamach! — Ot właśnie z ponową
Miał Popiel jechać na łowy z rycerstwem,
I odpoczywać, pod gruszą maćkową;
Teraz mu grożą takim przენiewierstwem!
Czekajcie zdrajcy! ukarzę przykładnie,
Za taki fortel tysiące głów spadnie!

Był to pan, mówią, energiczny wielce;
Dotrzymał słowa... łbów skrecił niemało;
I nasz wyrostek, pomiędzy wisielce
Mógł był odróżnić głowę ojca białą...
Wpadł w wielką rozpacz, rzucił się w jezioro,
Odtąd duch jego błądzi nocną porą.



Przebadasz ludzi; więc podług wyobrażeń
Idzie; a trzaskając; „Pod maską grama
„Głoska na formach myśliwy odzyska”

Obdarte kamień! — O! własnie z nowym
Miał Pociel jedne na łowy z rybakami
I obpozywac; pod grama maskowa;
Teraz mi grozi takiemu nieszczęściu
Cokolwiek zbijać; ułamek przykładać

KSIĘGA CZARNOKSIĘZKA.



Bł to pan, mówią, energiczny wicelac;

Biedni poeci! państwo naszój wiary
Codzień napada zgraja professorów,
Archeologów, i sztuk amatorów;
Pochodnią prawdy zwą swe okulary.
Słusznie! Erostrat przez swoją pochodnię,
Na nieśmiertelność zarobił wygodnie.

Kraków, naprzykład, kędy w grobach leżą
Nasi królowie — ach, pokój im w grobie!
Kraków — poezji za grosz niema w sobie,
Z Sukiennicami i Maryacką wieżą —
Czy, że poetów duch Boży unika,
Czy, że zaklęty w opisie Wężyka?

Ani poeci, ni autor opisu
Winien téj prozie, lecz, jak rzekłem z góry
Badacze prawdy. I tak, z onych, który
Wściękły bibliofil z rodu, czy kaprysu
Ów Twardowskiego otworzył fasykuł,
Choć inkwizytor łańcuchem go przykuł.

I, czytał księgę, niepomny, co ludzie
Mówili o jój czarnoksiężkiéj mocy,
Że zaraz djabeł wyskoczy, jak z procy: —
Ale bibliofil nieuległ w trudzie,

Przejrzał do deski, i siłą powagi
Swój uczoności, rzekł: to żydek z Pragi!*)

Żydek, nie żydek — cóż kiedy zepsuta
Wiara w te dziwy — cóż, kiedy Twardowski
Został już Faustem, Niemcem z łaski boskiej;
Kiedyś w łeb weźmie łęczycki Boruta; —
Niech swými djabły Lach się nieprzechwala —
Boruta — Borys... rieszyt go w Moskala.

Owoż za czasów, kiedy nasze światy
Stały nietknięte, i kiedy wierzono
W djabły i czary, a bąby palono;

*) Zrobiono mi uwagę, iż to napomknienie mogłoby być niemile uczonemu i zacnemu autorowi rozprawy o księdze przypisywanéj Twardowskiemu; lecz niewinnie żartobliwy ton wiersza; powinien oddalić wszelkie w tym względzie podejrzenie, o chęć uszczypliwą.

Był żak w Krakowie, chudeusz za katy,
Gdyż po kolendzie szedł codzien z bliźniaki,
Krup, lub omasty wrzucił jaki taki.

Czasem przy święcie kapło kilka groszy,
Te wnet obracał na papier, na święcę,
Zwłaszcza, gdy księżyc zmieniał jasne lice —
Biédak, niewiele zażywał roskoszy,
Ztąd nieraz, nie sto, posyłał do biesów
Siebie i swoich Arystotelesów.

Często o jego obito się uszy,
Że w akademii pomiędzy księgami
Jest Liber Magnus, dziwnými znakami
Pisana cała; że komuby duszy
Nieżal dać piekłu, niech się w niej rozczyta,
A zły duch stanie — czego chcesz? zapyta.

Więc, kiedy bięda dojeła mu ciężka,
I głód dokuczał, i marznął pod strychem,
Umyślił szczęścia popróbować z lichem,
I, jak mysz wkradł się, kędy czarnoksiężka
Księga przykuta stała na łańcuchu....
Otworzył — czytał i rzekł: jaw się duchu!

Na to wezwanie zatrzęsły się półki,
Małe oktawy, in quarto, foliały,
W taniec, a globy same wirowały.
Żak nieustraszon, dalej swe formułki
Cytował, pokąd w siarczystej zamieci
Biés się nieozwał: Do usług waszeci!

Czy niespodziane takie powitanie,
Czyli téż widok dość szpetnej postury
Z koziemi rożki, z kocięmi pazury,

Sprawił, że język jak kołem mu stanie,
Coś tam bełkoce; djabeł krzyczy: prędjój!
— Pietruszki daj mi! — a chciał rzec: pieniędzy.

Piękna pomyłka! co rzekł, to się stało,
Djabły jak skoczą oknami i dachem
Nosić pietruszkę, aż jednym zamachem
Onę Wszechnicę zasypali całą.
Szczęściem, że zawsze kur na djabły pieje,
Ten losby Kraków spotkał, co Pompeje.



KNIAŻ DYMISTR WIŚNIOWIECKI.

Książ z Wiśniowca w Jedykule
 Za kratami, na barłogu,
 Znosi ciężar mąk nieczule,
 Poprzysięga mścić na wrogu....
 Jakby jeszcze na niewierne
 Stepem, hufce wiódł pancerne,
 Przy surm wrzawie i dum pieniu,
 Jakby nogę czuł w strzemieniu....

A tu stepem — cztery mury,
A dumami — jęk ponury,
A drużyną — małe chłopie.

Hej pachole! oj ty tużysz,
Już nic u mnie niewyśluzysz;
I ja tobą niewytropię
Wroga w stepie, ni zatopię
Bisurmańskie w Dniepr galary....
Doś mi dałeś, doś twój wiary,
Doś dzieliłeś lichą dolę,
Wróc pachole na Podole! —

— Kiedy łowiec w wilczej jamie,
Gdy cięciwa pryśnie w kuszy;
Siada sokół wiern na ramie,
Wierna strzała się nieruszy.
Ja ci strzałą, ja sokołem,
Niepowrócę, ciérpmy społem. —

Przyszedł Sultan z pychą pawia
I tak kniazia sam podmawia:
— Dam ci córę jak dzień jasną,
Dam ci skarbów co niemiare,
Tylko porzuć wiarę własną,
Muzułmańską przyjmij wiarę. —

— Piękna córa, skarb bogaty,
Ale wiara twa za katy!

— Ha! psa Giaura weźcie, weźcie,
I za żebro go powieście! —

Już to trzecia wschodzi zorza,
Na Gałacie, gdzie kraj morza
Kniaź na haku się kołyszę,
W oczach zemstę Turkom pisze;

Patrzy w morze, to na szlaki;
 Nie pancerneż ciągną znaki?
 Czy nie! czajki? ciężko wzdycha,
 Usta krzepną, mówi z cicha:
 Oj pachole! wierne, młode,
 Wracaj, wracaj na swobodę!
 — Ja ci strzałą, ja sokołem
 Niepowrócę, gińmy społem.

A kniaź oczy wiódł ponure:
 — Widzę w sadzie, winogradzie,
 Trzy sokoły przyleciały,
 Trzy rarogi jasnopióre —
 Hej pachole! daj trzy strzały;
 Czy zostało mi sił wiele?
 Czy w co zmierzę, to ustrzele?

I, Sułtana zmierzyl — w ciemię,
 A Sułtanke, w samo brzemię,
 A dziewicę, w same lice.

Trwoga bije w Carogrodzie:
Co dokazał Lach na haku,
Cóż dokaze na swobodzie!
Sto strzał w niego wystrzelili,
Z piersi serce wydobyli,
Zjedli serce po junaku. —



Grzmiały przez samobój
 Na oczkach w taboret;
 Sze kozański staję chwali
 Przepomnienie nieboże.

Brzo pojadła szable ojcow;

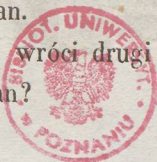
PRZYSZŁOŚĆ NASZA.

—
 Ale serce n mof...

Niesłynie się Turków.

Na mogile puhacz drzémie,
 Puhu! w noc zakrzyczy;
 Czój kozackie wskrześnie imie
 Na Niżu, na Siczy?!...

Co dzień tęsknim, już wiek długi;
 A każdy okłaman.
 Wróciż sława? wróci drugi
 Koszowy Ataman?



Grzmiąły nasze samopały
Na czajkach, w taborze;
Syn kozacki starój chwały
Przypomniéć niemoże.

Rdza pojadła szable ojców;
Rusznice bez kurków.
Ale serce u mołojców
Niezlęknie się Turków.



Matko! Matko! gdzie ty domo,
 W noc samotną, i tak kryjomą
 Płynie, słoń mi, kocham,
 Orszak drinów na mnie czeka.
 I korowaj się dopinaka.
 Wesoły to dzień.

Synu! Synu! czy do drogi
 Osiodłany białonogi

NARZECZONY.

Dworski słusz czy?
 Synu! Synu! czy do drogi
 Osiodłany białonogi
 Rzy, nastrzępia słuch?
 A tu dzionek błednie w zorzach,
 Idą mroki, po rozdrożach
 Harcuje zły duch.

Matko! Matko! mnie źle doma,
W noc samotną, łza kryjoma
Płynie, żeń mię, żeń!
Orszak druhów na mnie czeka,
I korowaj się dopiéka.
Weselny to dzień.

Synu! czemuż to z pod burki
Nóż, jak oczy łśni jaszczurki,
Rusznica jak żmij?
Czy tu Orda gdzie koczuje,
Czy na krasę twą czatuje
Dworski sługa czyj?

Matko! Matko! nóż, rusznica,
To mi pierwsza krasawica,
Z nią od dziadów ślub,

Droższa wtedy narzeczona
Gdy krwią wroga okupiona;
Dobłą wróżbą — trup.

Synu! Synu! z pod kołpaka
Jak u wilka, iskra taka
Błyska z oczu twych.
Czy się odbił blask łączywa,
Czy krew w tobie taka żywa,
Czy-ć opętał grzech?

Matko! Matko! niéma grzechu,
Ani w żyłach krwi pościechu,
Wesoły mam wzrok.
Ale dzisiaj, w cześć Kupały
Słońce piłem przez dzień cały,
Świecę słońcem w zmrok.

Zatętniało na podwórzu,
 Wzleciał junak z chmurą kurzu
 Przez łąny, przez wieś.
 A z téj strony luna wstała;
 Uciekała czeladź biała;
 W Ukrainie rzeź. —



CZERNIAWA.

Pańskie dworce poczerniały;
 Na dziedzińcach chwasty rosną;
 Laszki głowy pozwieszały,
 Za czémś tęsknią, jak za wiosną.
 A biała czeladź chodzi gromadnie;
 W jare te serca niech iskra wpadnie,
 A wstanie krwawa
 Czerniawa! Czerniawa!

Na gościńcach ciągną kurze;
Konno, zbrojno ciągną pany;
I wołają: Nuże! nuże!

Wiara w taniec z bisurmany.

A biała czeladź patrzy z zapłotów
Na słońca zbroie i blaski grotów,

Wstrząsa broń rdzawą:
Czerniawą! czerniawą!

Doma, doma wracaj chłopie,
Lach tym chmarom sam podola;
Ty na grzędzie, ty przy snopie,
Pracuj na mnie rosą czoła.

I tucze naszły — w świat ich rozmiotły;
Sławę odgrały trąby i kotły —

Ugłuchła wrzawa:

Czerniawa! Czerniawa!

W nocy mrokach gwiazdy płyną;
Do chat splywa Lach w sukmance;

Wieczornica — on z starszą
Na pokątnój pogadance.
Bywaj Wyhowski, Daszku, Niczaju!
Pukają serca jak liść w rozmaju,
Wre w piersiach wrzawa:
Czerniawa! czerniawa!



WIECZORNICA

Wzrostem i siłą
Tylko widać magicy
I tak kopie biję ze sobą
Kozakowi co zabijam
Czy widzę o kuzina?

Wieczornica — on z starszym
 Na pokładzie pogadano.
 Byłaj Wyhowski, Daszka, Nieszaj!
 Pokaja serca jak liść w roznaju,
 Wte w pięciach wtrawa:
 Czerniawa! Czerniawa!



KONANIE KOZAKA.



Na kuczmańskim szlaku głucho;
 Tylko wciąż majaczy tuman,
 I tę kopyt bije w ucho
 Kozakowi, co zaduman,
 Czy ubity u kurhana?

Ni zaduman, ni ubity,
 Ognia krzesze, skalki pali;
 Postrzałami skrós przeszyty,
 Porąbany skrós od stali....
 To tatarska, jedna rana.

Na niezabud miał chuścinę,
 Drze, obwija... już niestało:
 W gardle sucho, łyka ślinę:
 Wody! wody! wiele — mało
 Wody! w stepie odwołało.

Kary konik stał w pobliżu,
 Nietknie trawy, łeb zwieszony;
 Płacze pana.... A na krzyżu
 Siedzi orzeł, ostrzy szpony
 Na mołojca białe ciało.

— Wiem ja, wiem ja, hen na błoniu
O trzy nieba ztąd, źródlisko;
Lećmy w zakład bracie koniu,
Ja wysoko, a ty nisko;
Jak wyścigniesz, skrzydła stracę.

— A ja czémże ci zapłacę,
Chyba potniesz mię na części? —
I step tętni, gdy koń skoczy,
Gdy ptak leci, piórami chrzęści;
Ptak ochoczy, koń ochoczy.

Długo, długo ni o ptaku
Ni o koniu wieści niema,
A tu stygnie duch w Kozaku,
Zmora siada nad oczyma;
Na kuczmańskim pusto szlaku!

Oj niepusto! ziemia dudni,
I przemyka coś przez jary;
Konik z wodą drze od studni;
A gdzie orzeł, czy znikł w chmary?
Oj nie! orła wiezie kary.

— Bracie koniu! twa wygrana,
Daruj, daruj skrzydełkami!
— Cyt! cyt! ptaku, słyszę pana
Jak posyła świst z wiatrami
Lecz mdlejący, nie stepowy.

Trzy polany, trzy parowy
Jeszcze przed nim; jak na lirze
Struny, w dwoje go przyrosło;
Schować orłom swoje piérze,
Jego wierne serce niosło.

I doniosło!... przy junoszy
 Padł, wyciągnął długą szyję....
 — Pij, pij panie! — pan niepije;
 Trup z kozaka, trup z rumaka.
 Na żér orle! nikt niespłoszy!



WYPRAWA ZAMORSKA.

Bity gościniec w świat bieży polem;
A na tém polu stoją rozbite
Jak młody miesiąc, w jasne półkole,
Namioty białe, jedwabiolite;
Pod namiotami wodze gromady
Stanęli radném kołem do rady.

Oj! nasze stada, knieje, pastwiska,
Kto was wykarmi, spoluje, skosi?
Oj! nasze dziewy, kto was uściska;
Oj! nasi święci, kto was uprosi?

Świętych i dziewy, łany i knieje,
Gość dobry skocha, zmodli, zasieje.

Daléj w świat! skujmy ze zbroic łodzie,
Ze szabel wiosła, na żagl namioty;
Po dunajowéj puścim się wodzie,
Bo tam gdzieś słynie pan ze szczodroty;
On nas uraczy, on przyhołubi,
I najpiękniejsze dziewy poślubi.

Płyną już, płyną prądem Dunaju
Aż czarnomorską schwyceni burzą,
Potoną wszyscy — lecz za to w maju
Z ich ciał jaskółek wzlatuje dużo
Wysoko w górę, i z wysokości
Pytają: jeszczeż macie tych gości? —



Gazno tuco wiala nanao.
 Ploam hje a chaur;
 Moje gęsla w-dlon sig prosz
 Gichy dxwoni wtor:

Coś o sroczęcin o pogodzie
 O spokoiu dusz;

MOJA GĘŚL.

Zawierucha szumi

Zawierucha szumi, szumi;
 W okna bije śnieg;
 Moja gęsla to rozumié
 I zabrząknie w mig:

Coś o słońcu, coś o maju,
 Coś o kwieciu łąk,
 O szemrzającym téż ruczaju
 Wciąż tylko brząk, brząk.

Czarne tucze wiatr nanosi,
Piorun bije z chmur;
Moja gęśła w dłoń się prosi
Cichy dzwoni wtór:

Coś o szczęściu, o pogodzie,
O spokoju dusz;
I o rajskim coś ogrodzie
Bez gromów i burz.

Czemuż w słońce, czemuż w cisze,
Strunką ani drgnie?
Tylko smętna się kołysze
W najpiękniejsze dnie...

Niéma wtóru dla słowika
Ni dla gajów wód...
Czemuś gęśli taka dzika,
Nieczuła jak lód?

Kto wie? może wciąga w struny,
Kwieci, ptaszków śpiew;
By w jesiennej głębi truny
Rozśpiewać ten dziw;

Olśnie wonią, zielonością
Mój grobowy dół,
Abym z wiarą i miłością
Przyszłość naszą snuł.



ŻEGLUGA.

Chodź kochanko, chodź na morze
 Wiatr nam w żagle dmie!
 Nowe gwiazdy, nowe zorze
 Będą witać cię! —
 Miniem porty i zatoki
 Kotwię rzucim na obłoki;
 Precz od lądu, precz!

Kto ma duszę niewolniczą,
 Temu światem, ląd;
 A nam stropy nieb graniczą,
 Królem wiatr i prąd.

I bez świadków tu kochanie
Tajemnicze, jak otchłanie;
Precz od ładu, precz!

Nieraz siądzie na maszt mewa
Wieści niosąc z ziem:
Że tam burza łamie drzewa —
Niesmucim się tém.
Co nam ziemie, co nam burze!
Nam tu gwiazdy lśnią w lazurze.
Precz od ładu, precz!



JUTRO.

Serca pojone piołunem,
Dusze boleścią zranione
Patrzcie na drzewa zielone
Poobalane piorunem.
Patrzcie na chmury, tam w górze,
Jaka z nich tęcza wykwita;
Przejdą pioruny i burze,
Jutro nas słońce powita.

Pielgrzymom do ziemi słońca,
Gościniec zaległy głazy,
Majaczą wody, oazy,
A piaski, piaski bez końca.
Czy dójdziem, czy nie — iść trzeba!
Ku gwiazdce, co tam przybita;
Krok jeden — zdejmiam ją z nieba;
Jutro nas słońce powita.

Jutro... lecz jakże dziś przeżyć
Tę noc, bez chleba, przytułku?!
Patrzajcie, iluż w tém kółku
Przestaje w to jutro wierzyć.
A przecież lada jagódka
Może nakarmić do syta,
Przytulić trawka mięciutka; —
Jutro nas słońce powita.

O wierzy! tylko niewiara
Pielgrzymy w tych puszczech giną....
Burze i noc przemina,
I ty się skończysz, Saharo!
Kto o swą drogę gwiazd pyta
Bóg mu otworzy lazury;
Niewiernym da noc i chmury;
Jutro nas słońce powita.



Oto księżyc, oto gwiazda —
 W okno skradła się promykając;
 Opatrz, niepowiędł nie paxch nikim;
 Trochę będzie mi kochaniem,
 Dosięgł go — jaka żądza,
 Poxch błękit wprost do gwiazda!

Toż na sprawię niepodobnie;
 Jaka radość, jakie błazny!

PODRÓŻ.

Pisłże wcz. jak obaczę
 I sz. unjętę jak obaczę
 W kolo siebie z siostr. równiankę

Kiedyż, kiedyż do was wrócę?

Bracia moi, siostry moje! —

Ranną rosą pierś napoje,

Z głosem dolin gęśl nastroje,

I na całą błoń zanuce —

Kiedyż, kiedyż do was wrócę?

Oto księżyc, oto gwiazda —
W okno skrada się promykiem;
Och, niepowiem nic przed nikiem:
Promyk będzie mi konikiem,
Dosiędę go — jaka jazda,
Przez błękity wprost do gniazda!

Toż im sprawię niespodziankę:
Jaka radość, jaką płacze!
Piskle wraca się tułacze! —
Lżęj umierać jak obaczę
W koło siebie z sióstr równiankę,
Matkę, druhów i kochankę.

Każde czyta w mojej twarzy:
Jak się zmienił — ach, włos siwy!
Czy tam byłeś nieszczęśliwy?

Mów, czyś żywy, czy nieżywy?
Dobre czasy ujrzym, starzy —
Co Bóg zechce to przeważy.

Biegaj, biegaj, rozpatrz się
W całym domu; czy jak było,
Czy się dużo odmieniło? —
Wszystko dawne mi odżyło,
A porosło, jakby w lesie,
A ku ziemi, domek gnie się.

I zaglądam w każdy kątek;
Zégar wita mię kukawką,
Na podwórku lipa z ławką,
Gdziem dziecinną grał zabawką;
Duszą chwytam dawny wątek,
Z końcem wiąże się początek.

Aż czeladka mię oskoczy:
Panicz! panicz! — ci ściskali,
Drudzy z boku poglądali:
My już Pana opłakali!
Z nami będzie ci ochoczój,
Tylko niejedź w świat za oczy.

Darmo! darmo!... póki skryty
Księżyc w chmurce — czy widzicie?
Póty z wami wasze dziecko;
Lecz jak stanie na błękiecie,
Spłynie po mnie promyk lity,
I poniesie przez błękity.

I znów biegnę między sady,
Z kwieci na skroń trząsam rosy,
W chłodnym tchnieniu kąpię włosy,

Z pól i dolin chwytam głosy;
 Jeszcze, jeszcze.... niéma rady!
 Ot już zjeżdża promyk blady.

Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!
 Zostań, zostań, synu! bracie! —
 Próżno, próżno mię wołacie,
 Dłoń łamiecie, rozpaczacie;
 Już i za to ktoś odpowie,
 Głowę utną księżycowi.



SKARGA WIESZCZA.

Biedny wieszczu bez słuchacza;
Bez strun żywych gęśli biedna!
Jak ta ptaszka, co rozpacza
Na pustyni sama jedna.

Cóż ci potém, że dokoła
Marzysz taki raj prześliczny?
Oko płacze, serce woła,
Odpowiada gwar uliczny.

Cóż ci potém, że w podniebieniu
 Myśl wrywa się skrzydlata?
 Chcesz co ziemskie zrzucić z siebie...?
 Ciemna więzi cię komnata.

Strumyk brzękiem, echem skała,
 Kwiatek wonią się odzywa;
 Tobie pióro, karta biała —
 Jeden tylko wieszcz nieśpiewa.

Oj, śpiewali niegdyś oni,
 Za słowiańskich starych czasów,
 Kiedy gęśł im drgała w dłoni
 Śród Peruna świętych lasów.

Oj, śpiewali korowodem
 Na teremie Włodzimiérza,
 Gdy róg żubra krążył z miodem
 Od rycérza do rycérza.

Lub gdy lirnik z siola w siolo
 Szedł na gody, wieczornice;
 Pieśnią rzewną, to wesolą,
 Rospromieniał, chmurzył lice.

Dla młojców i dla dziewic
 O kukułce śpiewał chwilę;
 Znowu śpiewał, jak królewicę,
 Sławny Marko zwalczył Wilę.

To od Dniepru, od Dunaju,
 Znowu dumkę Haliczanek;
 Jako dziewczka kwiatki w maju,
 Duch słowiański splatał, w wianek.

Tak bywało za Lumira,
 Za Bojana.... teraz jeszcze
 Serbska gęśla, ruska lira
 Konająco za szeleszcze.

Chwytaj, chwytaj czuciem, uchem,
Dźwięk w powietrzu zanim skona
Piewco młody! z silnym duchem,
Gęśli! — nowo nastrojona.

Twój świat ciasny się rozszerzy
W stepy, góry, nieboskłonem;
Gdy zapiejesz, gmin się zbieży
Abyś wstrząsał jego łonem.

Kiedyż, kiedyż dnie przemina
One czarne — kiedyż przecie
Pieśni wieszczów znow popłyną
Z siola w siolo, skróś po świecie? —



Gdyś świat cieszny się rozszalał
W śladach twoich, niechostojem;
Gdy zapieczętowałeś nam się zbieżny
Gdyś świat cieszny się rozszalał

PAMIĘĆ SERCA.



Gdyś wszystko zegnał u chaty twój proga
Ile téż, przysiąg, na stałość, na wierność!
Czy to rozdzieli lądów, mórz, niezmierność,
Zawsze powietrzna zostaje nam droga;
Przez nią polecą nasze myśli, chęci,
Niewstrzyma wicher przeciwny, ni mgła;
Wiercie nam, wiercie, ze wszystkich pamięci,
Najdłużej pamięć serca trwa.

Od pól rodzinnych, od sióstr i kochanek,
Ledwo los pomiótł, a nie uczuciowa
Im dłuższa, dalsza, tém cieniěj się snowa,
Że od pajęczych niegrubsza dziś tkanek:
Rzadko wieść jaka po niej się zakręci,
Rzadziej dopłynie westchnienie, lub łza;
I, mimo przysiąg, ze wszystkich pamięci
Najkrócej pamięć serca trwa.

Każdy głos z domu, to jak krzyk puhacza:
Tam, brat z ojcowskiěj wyzuwa cię włości;
Kochanka, trudnej zbywa się miłości;
Ówdzie ktoś sławę nicuje tułacza...
A wy rzucacie, na krzyżu rozpęci,
Płomienne słowa w dusz ostygłych dna;
Próżne łzy, słowa! — ze wszystkich pamięci
Najkrócej pamięć serca trwa.

O, gdybyś duchem zapytał pielgrzymie,
 Tych drzew, wód, dolin, gdzieś młodość przesakała,
 Czyć pamiętają?... Kamieńby zapłakał,
 Woda zadrzała, las oddał tve imię;
 Bo dzień odjazdu każde ziółko święci,
 Na każdój trzcinie wietrzyk żale gra;
 Tylko u ludzi, ze wszystkich pamięci
 Najkrócej pamięć serca trwa.



~~Wszystko co było w świecie
 Wszystko co było w świecie
 Wszystko co było w świecie
 Wszystko co było w świecie
 Wszystko co było w świecie~~

ZA CZÉM WZDYCHASZ?

Mamo! ty wzdychasz za lepszym gdzieś krajem,
 Mówisz: tam będziem szczęśliwi i wolni
 Żyli jak kwiatki, jak ptaszkiwie polni —

I, czemuż my tu zostajem?

Powiedz mi Mamo, kędyż takie życie,
 Czy tam, gdzie w polu pomarańcza rośnie,
 Cały rok wiosna, i lato po wiosnie?...

— Oj, nie tam dziecię!

To może Mamo, tam, jak w książce pisze:
 Kędy w upały chłodek nieustanny;
 W szklanych pałacach wciąż biją fontanny,
 Sto dziewic do snu kołysze?
 Gdzie rajskie ptaki siedzą na palm szczycie;
 Perły wyrzuca na brzeg morze samo,
 A rzeki złoto; — Czy tam wzdychasz Mamo?...
 — Oj, nie tam dziecko!

To wiem, ty wzdychasz na twoje Podole,
 Za temi łany, co się kłosem chwieją;
 Za białym dworem — i lubą nadzieją
 Ośladzasz nieraz tve bole.
 Niebierz mię z sobą, tam — śnieżne zamiecie,
 I, kruków stado ślania się nad groby;
 I ty tam wzdychasz do ziemi żałoby?
 — Niewzdycham dziecie.

Lecz wzdycham, Synu, za tą świętą stroną
 Oby w wiosennym odżyła powiewie;
 A wszystkie ptaszki na rodzinném drzewie

Witały wiosnę wróconą.

Wtenczas już, Synu, niewestchnę daremno;
 Będziem wśród swoich szczęśliwi i wolni,
 Żyli jak kwiatki, jak ptaszki w polni....

Dziś, wzdychaj ze mną!...



P O C I E C H A .

Nie skargami, ani łzami
 W kres wznioślejszy dążyć nam;
 Łza i skarga jak rdza plami,
 Nieprzemoże piekła bram.

Jeśliś prawdzie przysiągł wiare,
 Pod jój znakiem walkę wiódł;
 Dziś, choć gorzką pijesz czarę,
 Dla potomków składasz miód.

Oj, nie trudem kilku chwilek
W świat, atomy można zlać;
Szczęście wspólne, nie motylek,
Wieki rośnie, aby trwać.

Źle na losy zdać się z wszystkim,
A gdy zdasz na losy coś;
To coś jeszcze pal ogniskiem
Własnej siły, duchem wznos!

Gdy wytrwanie nieprzemoże,
I niezstąpi raj wśród nas;
Wtedy zamień nas, o Boże!
W jeden wielki bólu głaz!



Opł nie trudem kilka chwilek
 W świat, słomy można złąć;
 Szczęście wspólne, nie mójtek,
 Wici różnie, sły trwać.

Ko na losy xhd się z wyzyskian
 A gdy xhdz na losy coś;
 To coś jczere pal omizkian

ZAKŁĘTE KOŁO.

Wędrowiec śpiewa, gdy go podróż nudzi;
 I żeglarz śpiewa na wezbranój fali;
 Biedny wyrobnik, z piosenką się budzi,
 Żołnierz, ponuca oparty na stali;
 Kochanek, pieśnią lę z oczu wyłudzi,
 Skarzy się drzewom i wiatrom się żali; —
 Mnie, choć te wszystkie dokuczają bole,
 Niemogę śpiewać w tém zaklętym kole! —

Ptaszki, codziennie, kiedy wstają zorze,
Dźwięcznemi chóry gwiazdę dnia witają;
A mnież co słońce najżywsze pomoże,
Gdy zewsząd takie chmury naciskają?
Darmo! choć palce na struny położę,
Brzękną raz dziko, i wnet się zrywają....
Kiedyż w harmoniję przerodzą się bole,
Kiedyż zaśpiewam w tém zaklętém kole?

Niegdyś, gdym wierzył w gorączkowe szaty,
Bywał dla pieśni tajemny zakątek;
Zwodnicze życia w około mię grały,
I, napowietrzny wił się jakoś wątek;
Dziś, one postać szatanów przybrały
Burzących świata nowego początek;
Zewsząd czyscowe dojmują mi bole,
Jakżeż zaśpiewać w tém zaklętém kole?

Baśń o łabędziu chodzi dawniej treści:
Że pieniem, zgonu zwiastuje zbliżenie,
I, tak dźwiękami srogą śmierć rozpieści,
Że z lekka, w wieczne przenosi go cienie; —
U mnie, tu w głębi, aż tyle boleści!
Zaśpiewam — może śmierć przyjdzie na pienie...!
Darmo! choć jakaś myśl siedzi tu w czole,
Niemogę śpiewać w tém zaklętém kole.



W strasznych ciemnościach długo się chadzało,
 A choć śród ciemności i jakby rozpaczy;
 Na promień jasny ciekł jakby tak mało,
 Tak bezrozumnie dukał w szal jędracy;
 Nie mógł niebo zważyć przepy rogiem; —
 Czas było z moim połączyć się Bogiem.

Obłąkam z starą wziętą osobą;
 Szczęśliwym
 Widać za sobą, i widzę przed sobą
 Szczęśliwi przyszłości ni ślicznie.
 Ciężkim chodzą w przewidywaniu strogim;
 Ciężkim z moim niechcą się powziąć!

CZAS NAM DO BOGA.

❦

Ziemię potęgą tyłem się nasłużył,
 Napalił ofiar z czynów i uniesień;
 Jam się mojemu Bogu tak zadłużył,
 Jako ten rolnik, gdy nań wczesna jesień
 Razem uderzy, a pole odłogiem....
 Czas było z moim połączyć się Bogiem.

W strasznych ciemnościach długo się chadzało,
A choć śród cierpień i jęku rozpaczy;
Na promień łaski człek baczył tak mało,
Tak bezrozumnie dufał w szal junaczy,
Że myślał niebo zwalić pychy rogiem; —
Czas było z moim połączyć się Bogiem.

Odkądem z starą wziął rozbrat osobą:
Ścieżki mych ojców, jako drogi mléczne
Widzę za sobą, i widzę przed sobą
Ścieżki przyszłości ni to tęcze śliczne.
Czemużem chodził w przeciwieństwie srogiem;
Czemużem z moim niełączył się Bogiem?! —

Drobneż, ach drobne te mędrków rachuby,
Jak pył kurzawy, którą szatan wznieci;
A ta ich wolność — to na duszę śrubby;

W miłości ojca najwolniejsze dzieci;
I głów nieugną, nieklękną przed wrogiem....
Czas nam, czas bracia połączyć się z Bogiem!

Kto wiarą idzie, zwycięstwo z nim kroczy;
Wódz trzyma duchy na ostrzu swój stali;
Naród ogarnia jakiś duch proroczy,
Co odbuduje, nieprędko się zwali;
Święci za ziemskim pomagają progiem —
W wierze, miłości, połączmy się z Bogiem! —





W miłości oja najwobniejsze blizni;
I głow niecuna, niekłyka przed wrogiem...
Czas nam, czas przela polkoczyć się z Bogiem!

Kto wiatr idzie, zwycięstwo z nim kroczy;
Wódka tuzna duchy na ostrzu swój stał;
Zard ogarnia jakiś dach procozy,
Co odbuduje, nieprędko się wznosi;
Święci za ziemskimi podlegają przym —

DO RENU.

Wody Renu zielone,
Czemuż, czemuż nie w stronę
Mój Ojczyzny płyniecie?
Jabym codzień jój w darze
Puszczał myśli — korsarze —
Jak swe czółenko dziecie.

Jabym codzień w twe zdroje
Mięszął skargi, łzy moje,
Wraz ze łzami tułaczy.
Niemi strumień wezbrany
Niechby mu w zamku ściany
Zaniósł potop rozpaczy.

Renie, Renie zielony,
Czemuż niepłyniesz w strony
Mojój ziemi, méj matki?!
Nieobciążysz swe fale;
Niechcesz zemsty, nieś żale
I na grobowiec kwiatki.

A Ren na to: Cyt synu!
Zanim przyjdzie do czynu,
Niechaj wam duch urośnie.

Wprzód lód stopić i śniegi,
Potém wylać nad brzegi;
Tak Ren robi ó wiośnie.

Serc i duchów płomieniem
Wzniescie się nad zgorzeniem
W szczyt Strazburskiej wieżycy....
Wtenczas porzucam łożę,
Was na grzbiecie przewożę,
Aż do Wisły siostrzycy.



A, tam w oknie coś zieloni?

To wazonki

Połne lilij, róż

Biedne kwiatki

Z swojej klaski

Zapnij tych kamień!

Czy to wiosna już?

Czy już wiosna, to sam powiesz?

Czy niebo jest już czyste?

Czy powiecha kwiatki zowie?

CZY JUŻ WIOSNA?

Duchów nocny — szepie ludzi.

Mury, dachy wszérz i dłuż,

Nad dachami dým i kurz;

Ani nieba, ani łąki,

Ani mówią tu skowronki:

Czy to wiosna już?

A, tam w oknie coś zieleni?

To wazonki
Pełne lilij, róż.
Biedne kwiatki
Z swojej klatki
Zapytują tych kamieni:
Czy to wiosna już?

Czy już wiosna, kto nam powie?
Czy nietoperz pan ciemnicy?
Czy powiedzą krzyki sowie
Z pustek dachu? Żle kto budzi
Duchów nocy! — Spytam ludzi.

Ot tam, widzę ogrodnicy
Z koszykami na targ spieszą,
Z wiosny się cieszą,
Bo z wiosny żyją.

Mają ogórki, sałatę, groch młody;
 Tętna przyrody pierwój dla nich biją,
 Jak dzieci wiszą u piersi przyrody;
 Ich zapytam.

Czy już wiosna?

Czy się rozmaity lasy;
 Łąki w majowe ubrały atłasy?
 Czy dużo kwiatków? kukułka miłośna
 Czy kuka?

OGRODNIK.

Nam co po wiosnie?

U nas bez wiosny, a wszystko rośnie;
 To sztuka!

JA.

Ależ drzewa, murawa....?

OGRODNIK.

Tylko dla oczu zabawa
Ogród angielski; u mnie warzywny,
Nie piękny, lecz pożywny. —

Żłem trafił! on zysku kłem
W ziemi ryje, jój przerabia soki
Zgnielizną, szkłem;
I myśli, że Bóg obłoki,
Że stworzył ziemię i światy
Dla ogórków i sałaty.

Tam — grono miejskiej czeladzi
W święto niedzielne rade się prowadzi
Od warsztatów, na wioski, na błonie,
Wyschłe piersi poić zdrowiem,
Lśnią się oczy, radość w łonie,
Od nich o wiosnie się dowiem.
— Moi panowie! pewnie z przechadzki?

Wielki
co to jest

131



JEDEN Z CZELADZI.

Tak, ze wsi.

JA.

Czy tam już wiosna? nie wiecie,
Czy jak dziewczica wieniec sobie plecie,
Rozwiesza perły i motyle cacki?
Czy się rumieni rumieńcem róż?
Czy zérka, oczkiem strumyków?
Powiedzcie czy wiosna już?

JEDEN Z CZELADZI.

Któż to zgadnie! ogrodników
Pytaj panie, czy tam wiosna;
Tam — masz piwo,
I Marysię czarnobrówną,
I zieleni się tam sosna
Godło karczmy.

Śluchaj kumie!

Bo to waszeć wszystko umie;
Jeśliś widział, powiedz panu.

DRUGI Z CZELADZI.

Nie widziałem...

Czcza mozoła!

Duszą, ciałem, Igną do dzbanu.

Świat im krąży po pijanu

Oni osią tego koła.

Klnę tęsknotę!

Z ust prostaka, w szczérozłote,

Fantazyjne chciałem ramy

Ująć obraz, jak zwierciadłem

Porozświecać głąb méj jamy

Słońcem wiosny — i, w noc wpadłem!

Bądź co bądź,

Choćbym miał się lodem ściąć,

Zapytam jeszcze. Widzę młodziana
 Z książką w rękę, wraca z pola,
 W oku myśl wielka wplątana
 Czytał Żan-Pola.

— Młodzieńcze! z nóg twych okurzonych pyłem
 Wnoszę, żeś był za miastem?

MŁODZIENIEC.

Byłem.

J.A.

Ha! czy tam wiosna! schwytałżeś wietrznice!
 I tulisz w zmysłach, jak w oku źrenice,
 Barwę, cień, blaski? jak w zaklętym domie
 Sił rozpowiciem grałać niewidomie,
 A tyś dźwięk łowił, trzymał w dzwonie ucha,
 Aż w rym odegrał dzwon ducha?
 Czy tak? wiosna — młodzieniec —

Myśl jedna: milion kwiatów w jeden wieniec.
 Ty mi objaw wiosny cud.

MŁODZIEŃC.

Cud wiosny? — po deszczu coś trochę zielono,
 To fenomen; ziemi łono
 Resztką ognia, topi lód.
 Czytam wulkanów systema,
 I powiadam: wiosny niema
 I być niemoże; w jądrze żar przygasa,
 Z wierzchu rośnie lodów masa,
 Słońce też samo w lody się zamyka,
 I, znowu chaos nastaje dziedziczny.

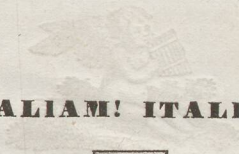
JA.

Więc wiosny niema? Dowód śliczny!
 Jam go wzniosł nad brak uliczny!
 A on mu niewart rozwiązać rzemyka!

Jest wiosna, bo jest miłość;
 Rozpowiecie, bo zawilość.
 Pierwój krąży sok pod korą
 Nim wystrzeli maju wiankiem;
 Zgaduj czuciem, a przed porą
 Staniesz się wiosny kochankiem.



187
Tak wioma, do jest miłość
Rozpowieć do zwiłk
Bierz kija bog god kora
Zna wstykli main winnikom
Zgadaj czuciam, a przed pora
Stwierz się wiosny hochaliam



ITALIAM! ITALIAM!

Poeta, młody, a Włochy tak blisko!
Bierz kij pielgrzymi, zwiędź bogów siedlisko,
I sztuk kolebkę, pomniki i groby,
I Rzym chrześcijański, ten posąg Nioby.
Spiesz, spiesz za Alpy, choćbyś nic niezyskał,
Jak, żeś trzydziestu wieków prochy ścisnął.

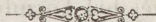
Nie kuś szatanie mową twą zwodniczą,
Nie budź tęsknoty mgłą gór tajemniczą.
Jakby tam, za nią raj sielski Tybulla
Głuchy na dźwięki gineów John-Bulla;
Jakby tam głązy niebyły głazami,
Choć tylu wieków mówią językami;
Jakby zbawienie czekało pielgrzyma?....
Prochy i groby!... gdzie dziś grobów niema?!
A ty mnie jeszcze z duszą rozbolałą
Każesz iść płakać, nad przeszłością całą
Rzymskich rozwalin, lub z ostygłej wiary
Podnosić nowe piętro u tyary,
Dostając w zamian grzéchu praw ludzkości:
Sto dni odpustu i z katakumb kości.
A może śmieszniej: bym jak Elgin wtóry
Z fresków, płaskorzeźb ogołacał mury,
I niemi zdobił, śniegami zawianą
Na naszych stepach lepiankę słomianą?....

Więc niechcesz gruzów? — czleka badaj, czleka,
 Duch jego w formę troistą się ścieka:
 Religii — niebios błękitnych — umnictwa —
 Trzy najspanialsze Italii dziedzictwa!
 Bierz kij pielgrzymi; choćbyś nie niezbałał,
 Jak żeś z krwią Bruta, lub Rienziech gadał.

Marna to wielkość onych bożków Rzymu
 Których sława nie stoi za kłęb dymu
 Co się z męczeńskich stosów w górę ciągnął
 Gdy gołab orły, w wóz tryumfu wprzagnał.
 A jednak państwo miłości, pokory,
 Ma swą purpurę i swoje liktory;
 Wrzącym przesądem, jak słońce równika
 Pali śród siesty czaszkę lazaroną,
 Co pod kolumną rzymskiego portyka
 Utracił wolę do życia.... i kona!

Piękne mi niebo, piękny cud Madony!
Dziwni umnicy: Rafał i Torkwato,
Co swoim pędzlem, swoimi bardony
Ubogacili ziemię tak bogatą,
Dziatwę jój karmiąc dziewięciu muz mlékiém.
O wy niebaczni! Śród takich pamiątek
Zabyć wam było Romula początek,
I wilczym wnuków nienakarmić szpikiem?
Krew bohaterów byłaby w nich wciekła
Na wykupienie z Dantowego piekła.

Patrzcie! śnią teraz, jak w nudów świątyni,
Duchy ich wstrząsa smyczkiem Paganini,
Improwizator, skoczek, lub kastrata,
Wodzą na pasku dawnych królów świata.
O ziemio Bogów, wieszczów i malarzy!
Stopa pielgrzyma ciebie nie znieważy. —



Piękne mi niebo, piękny cud Natury!
 Dziwi mnie: Bóg i Twórczo
 Co swoim piękem, swoim barwami
 Uposażili ziemię tak bogactwami.
 Działaj jej karzące dziełom naszym
 O wy niebaczni! Słońce takich punktów
 Jakich wam było formuła postępków.
 I wierzmy wolać w nieustraszone sąsiedztwo
 Krew podobną byłaby w nich wzięcia
 Na wygnanie z światowej kuli.

PRZYSŁUGA.

Grzmiały po mieście tarabany;
 Lud się roi, jakby z uli.
 Więzień wyszedł okowany,
 I w śmiertelną był koszuli.

Szereg zamknął się z stron obu;
Bronie błyszczą, gra kapela.
Kiedyż staniem tam u grobu,
Mego brata, przyjaciela?!

Znaliśmy się dziećmi w domu,
Potem w szkole, w związku bratnim;
Teraz każą mi dla sromu,
Jego katem być ostatnim.

Ot plac kary. — Stój! i staniem....
Więzień żegna się z tym światem,
I ostatniem pożegnaniem
Ze mną bratem, ze mną katem.

Zawiążą mu chustką oczy,
Już niekończy ksiądz pacierzy....
Na komendę wraz wyskoczy
Podoficer, ośm żołnierzy.

Cel! — i, dziewięć luf zmierzono;
Pal! — i w tłumie płacz, a jęki....
Osiem strzałów poszło stroną,
Mój dziewiąty, skończył męki.....



Przeszło dzieknie
 Skopano w mroku, w tchli owinoj;
 A w dworcu buchno; jak na wielkie swiato;
 Państwo pociecha! — Krowai, przyjadło
 N serce zwinaj; ojciec jawnia
 Losy inbala z gwiazd, jak z księżki czyta,
 I obicuje: iabło w kościele,
 Kwesto w senais i zasaxystów wiele...

DWA OBRAZY.

FRAGMENT. Tam — pod zw. —
 Na podobieństwo i na obraz boski;
 Nie wymołone, ani wyposzone
 Dziecie, przytyle baba z tężo wiości.

Pani powiła syna w białym dworze;
 Syna powiła w chacie komornica:
 A ból był równy, choć tam z puchu łoże,
 A tu garść słomy.

Przyszłego dziedzica

Skąpano w mléku, w rąbki owinięto;
A w dworze huczno, jak na wielkie święto;
Państwu pociecha! — Krewni, przyjaciele,
Z serca winszują; ojciec jezuita
Losy infanta z gwiazd, jak z książki czyta,
I obiecuje: infułę w kościele,
Krzeseł w senacie i zaszczytów wiele....

Tam — pod zwaloną strzechą téż stworzone
Na podobieństwo i na obraz boski;
Nie wymodlone, ani wyposzczone
Dziecie, przyjęła baba z téjże wioski,
Przyjął wiatr mroźnym po izbie wydmuchem;
Grabież, co poszła z ostatnim kozuchem;
I powitała krwawa łza matczyna,
Horoskop nędzy i niewoli syna.

Nieważno tego myślar' Wytek.

Na chrzciny w dworzec, zjeżdżają z daleka
 Kумы, kumowie, sami dygnitarze;
 I walna rada, kto z kim trzyma w parze?
 Jakie dać imie? — Wielkiego człowieka
 Niech nosi miano, n. p. Cezara,
 Lub inne rzymskie, ztąd sławy bez miara
 Jakić niedadzą wszystkie kalendarze.
 Po długich sporach z księdzem kapelanem,
 Cezar-Augustus, stanęło nareszcie;
 Wszak i król Polski panuje z tém mianem,
 I w rodzie August był przed laty dwieście.
 I ceremonia odbyła się w sali;
 Bo ksiądz uprzejmy, a czas taki chłodny;
 Więc ciepłą wodą zmył grzech pierworodny;
 Panowie złotem tace zasypali
 Dla organisty, ksiądz nigdy niebierze,
 Z panami tylko uściskał się szczerze.
 Potem wszedł Węgrzyn z opleśniałą głową:
 Zdrowie przyszedł hetmana, kanclérza!

Na tę pamiątkę, beczkę wina nową
W lochy wpuszczono, i bito z moździerz.

Mróz był trzaskący z wiatrem; a w babińcu
Niewiasta, widać niedawno z połogu,
Bładość jój w trupim objawia się sińcu —
Trzymała dziecię. Dziad z babą u progu
Stali dygocąc; to chrzestni rodzice.
— Coś księdzu na nos siadło — bąknął stary,
Że nas tu mrozi; przecież jałowicę
Wziął od was za chrzest? — Ostatnią! westchnęła,
Ale ksiądz dobry, spuścił dwa talary...
I znów od zimna rozmowa się ścięła.
Czekali długo.... Otóż i dobrodziej
W dostatniem futrze i komży przychodzi.
Otworzył brewiarz, o imie zagaba:
— Bartek, jak ojcu: — rzeknie dziad i baba.
— Chrzczęc Bartłojem! — Strumień wody chłodny
Z chłopskiego dziecka zmył grzech pierworodny;

A może gasił zarzewie, co tlało
Czuciem ognistém.....

Ja byłem tą małą
Dzieciną; ojcam stradał w przeszłe lato,
Napijał, wilecy zajadły go w boru.
Grunt ciągly został; wdowie dał pan za to
Pustkę, i zagon, i grochu pół woru.
Dziedzic nie lubił gdy poddani głodni.
(Głodem już puchła ze starą macierzą,
Nieraz, nie tysiąc słyszałem to od niéj.)
Wszystką téż sprzężaj, i wozy i pługi,
Jedno ksiądz zabrał, drugie żyd za długi,
Resztę do dworu zajęto grabieżą.
Dopust był Boży.... za winy, i czyje?
Ze pił nieboszczyk; toć umarł, niepije. —
Może dawniejsze? próżnobys dochodził;
Chłop się do biedy i płaczu narodził,

Mówi ksiądz pleban; pan, aby używać;
 Ciérp, a po śmierci możesz się spodziéwać.
 Jakby już tyle łez, krwi, niewyciekło,
 Żeby wykupił z grzechów samo piekło?!...

Przez tydzień tylko ssałeś moje mléko,
 (Słowa méj matki) przyszedł hajduk z dwora
 Bym szła na mamkę, bo dziewczeczka chora
 Karmić niemoże. Choć ten czas daleko
 I pany zmarli, i pamięć zwietrzała,
 Pamiętam: siłą wywlekli mię z chaty,
 Hajduk na plecy wziął odziéw i szmaty,
 A ja od płaczu mdlała i padała
 Przez całą drogę, a ciebiem tuliła,
 Żeby i boska niewydarła siła.
 Wydarli przecież! przyszedłszy przed pana:
 — Czyś oszalała moja ty kochana?
 Ofuknie — z głodu zdechłabyś u siebie,
 A tuć okryją, jeść i pić jak w niebie,
 Tylko bądź dobra. — Dziecie, moje dziecie!

Mój syn! — wołałam — ja matka, ja wdowa,
Oddajcie! — klękam, chwytam za kolana,
Wyciągam ręce. — Djabeł w tój kobiecie!
Pan tupnął nogą — tak chcę, ani słowa.
Twój syn niezginie, stara go wychowa;
Ma przecie krowę? — Ach panie! jałowa!
— Héj podstarości, wybrać krowę dojną
Na mamkę dziecka, a ty bądź spokojną.
Dobrze nakazać; dusza nieposłucha,
I w sobie płacze jak synogarlica,
Ani ją pańskie łakocie rozrucha,
Ani podarki. Co chcesz rób, tęsknica
Chodzi za tobą, podrażnia wspomnieniem;
A dziecko pańskie cięży ci kamieniem,
Aż ci żal piersi, że ją smocze cudze,
A twoje może gdzie z głodu usycha,
Że musisz tulić, że ci się uśmiecha.
To też śród nocy ukradkiem się budzę,
Słucham: śpią wszysecy, a lampa się pali;
Zadmuchnę lampę i dalej, i dalej

Przez okno, sady, przez zaspy i płoty,
Boso, w koszuli, do ciebie mój złoty,
Przybiegam, piersi wezbrane przytulam
Do ustek twoich, nakarmię, zalulam.
I tak bywało ledwie nie co nocy.
Ale mię dworscy wypatrzyli smocy:
Przed Jéjmość sprawa poszła na języku,
Że gacha chowam. Co biédy! co krzyku!
Różgi zrobiono, miano siéc, lecz przecie
Przyszedł im rozum, że ja karmię dziecic,
Że mój ból w dziecko z mlékiem się przeleje;
I darowali.....



Samotna chyłka stoi tam w borze;
 Puka: Otwórzcie! — Oj, nieotworez —

Chyłka wrótko, niedobra jedza.
 A matka: Syna los mię przygoda!

— Losow niezamienisz, jakie bądź wada.
 Ni sila woli, tak suda wada;

ZIMA i LATO.

— Wtem co go czeka, z kimsi puzaczem.
 — Jak polozono lata, —

I.

Styczeń rozpostarł śnieżne całuny,
 Posępno, głucho, jakby śród truny;

Ponocne mary wyją w zamieci —
 Matka ukradkiem do boru leci.

Samotna chatka stoi tam w borze;
Puka: Otwórzcie! — Oj, nieotworzę —

Ofukła wróżka, niedobra jędra.
A matka: Syna los mię przypęda!

— Losów niezmienisz, jakie bądź padną,
Ni siłą woli, ni sztuką żadną;

Już policzone lata, dnie, mgnienia,
Wiém co go czeka, z ksiąg przeznaczenia. —

Cóż tajemnica słów wróżki znaczy?
Matka dłoń łamie... Krzyk sów, puhaczy,

Ze starych zwalisk, coś złego wróży...
I mary jęczą w śnieżystej burzy...

II.

Słoneczkiem letniem gorą niebiosy,
Z błoni wesołe wstają odgłosy;

Skacze co żywie, muszki, motyle,
I cyprys wesół, choć na mogile.

Jeden tam młodzian chmurne miał czoło,
Jakby w zakłętę wpisany koło...

Unikał słońca, biegał w puszczy ciemnie,
Starca o rady pytać tajemnie.

Starzec miał długą, po sam pas brodę,
W oku gwiazd blaski, w czole pogodę. —

— Niech cię zła wróżba, synu, nietrwoży;
Idź — drogę życia wskaże duch Boży;

A z sercem prostém, i wolą silną
Zyszczesz szczęśliwość tutaj niemylną.

I, po tych słowach rozwiął się w parę,
Lecz słowa starca, natchnęły wiarę.

— Niech los nasyła męki, łzy, bole,
Znam drogi pańskie, w piersi mam wolę!

Odtąd polubił jasne niebiosy,
Świat mu się wdzięczzył i w kropli rosy.



Wypłani idź do świętego stoła,
Przyjmowaj w skronie cicho i krew pańska;
WIEJSKI KOŚCIOŁEK.
 Pojrz kaptanie to chmura wiatru.



Jakież to wdzięczne wita mię ustronie!
 Śród lasu łąka, przez łąkę rzeczułka,
 Wzgórek — lipami wieńczone ma skronie,
 Nad wieńcem liści, błyszczą krzyż kościółka.

Ot na mszę dzwonią!... Strząsnę kurz pielgrzymi,
 Przystąpię długo omijane progi;
 Lud wiejski ciągnie... pomodłę się z nimi,
 Wszak najbogatszy w wiarę lud ubogi.

Tutaj konają świata dźwięki próżne;
Jakoś na duszy ochoczo i lekko. —
Szały namiętne, zapędy bezdróżne,
Zostańcie za mną daleko, daleko!

Wybrani idą do świętego stołu,
Przyjmować w skrusze ciało i krew pańską;
Ja jeden stoję... ach, szczyptą popiołu
Posyp kapłanie tę dumę szatańską.

Może mnie łaska ożywi niebieska,
Wypchnie zwątpienie z méj piersi ściśniętój,
I, jaka łezka, z lat dziecinnych łezka,
Wróci mi pokój niewinny i święty.

Aż wtém, śród wiernych zagrział hymn niedzielny;
Głos mój połączę z tych prostaczków pieniem: —
O Święty Boże! Święty nieśmiertelny,
Zmiłuj się!... Łzy mi pociekły strumieniem...

Och, bo lat wiele, upłynęło wiele,
 Jak ucho moje tych pień niesłyszało
 W ustach współbraci, i w takim kościele....
 Młodszym wspomnieniem serce zapłakało.

Bo któż bez żalu, może w przeszłość patrzeć,
 Kto wolen cierpień, goryczy tajemnych?
 W obliczu Pana, ktoby niechciał zatrzyć
 Łzami, na karcie życia rysów ciemnych? —

I, Pan przemówił do mnie w onym śpiewie,
 Wiarą, nadzieją i miłości mocą;
 Pan mię uczynił liściem na tém drzewie,
 Co świeżym wiankiem połyska nad nocą.



NIEŚLUCHAJ PIOSNEK.

Do ***

Nieśluchaj dziewczę, piosneczek guślarzy,
 Choć ucho głaszcą słowiczemi dźwięki;
 Zatruty oddech kwiat twój wiosny zwarzy;
 Guślarz dba tylko o sławę piosenki.

Piosnka guślarza — to uścisk upiora
 Co w śnie niewinnym krew dziewic wypija;
 Z jedwabnych rzesów, rumieńca, kędziora,
 Piosnkę uprzedzie, spokojność zabija.

Słyszałaś w bajkach, jak wędrowca zdradą
Wabi na bagna szatan w złota blasku;
Tak guślarz wabi w swoje eldorado,
Aż wyprowadzi na pustynię piasku.

Bo serce jego — jak wulkan spalony,
A ideały — jak pajęczce sieci,
Westchnienie jego — jak rozbite dzwony,
A błędny ognek, do kresu mu świeci.

Nie słuchaj piosnek dla dusznej swobody;
Każda z nich wagą uczucia się ceni;
Uczucie wielkie — diament cudzej wody,
Ozdoba koron; rozbity — pierścieni.



DZIECIĘCE LATA.

Piękne to były dziecięce lata,
 Kiedym zaledwie odnikł od ziemi;
 Myśl moja często ku nim ulata
 Złocąc je snami, łzami cichemi.

Kiedym to igrał na matki ręku;
 Kolano ojca było konikiem;
 W sercu woń taka, i tyle dźwięku!
 Oj, nieplakało jeszcze po nikiém....

Świat wtedy dla mnie taki był mały; I
Ludzie tak dobrzy, jak ich cukierki; I
Gwiazdki milionem oczek mrugały, I
Chciałem mieć skrzydła, zdjąć te iskierki. I

Lub kiedy księżyc wyrzał nad wzgórze
Biegłem ku niemu — już, już go schwyce...
Znowum po niebie jeździł na chmurze,
I za batożek brał błyskawicę.

Widziałem słońko, jako się kładło
W złote kółeczko z chmurką pod głowę;
Jak go jezioro potém okradło,
Ledwo już rąbki widać różowe...

Co ranek, wieczór, jam myślał sobie:
Jaki Bóg dobry! — dla méj zabawki
Zrobił ten księżyc, słońce na dobie,
Ptaszki, motylki, kwiatki i trawki.

I, co dzień rano, wieczorem co dzień
Mówiłem pacierz razem za mamą:
Boże! niech będę darów twych godzien,
I niech cię kocham zawsze tak samo.

Za dawców życia, za zmarłych krewnych,
Za tych co cierpią, za Polskę całą,
Jam się tak modlił!... Chociaż w niepewnych
Rysach, to wszystko się malowało.

O gdzież te lata?!... na pełne morze
Jak od wybrzeży fala odbita
Odbiegły — znikły... kiedyż, o Boże!
Anioł lat młodych, we mnie zawita?....



KTO WSPOMNI?

Burzami gnany wędrowiec
 Czyż swoją ziemię powita?
 Czy się o jego grobowiec
 Bliska potomność dopyta?

Jeżeli miejsce spoczynku
 Nikt z druchów niezwilży łezką;
 Kalino, rózo, barwinku
 Strząście nań, roście niebieską!

Jeżeli zimni przechodnie
Od grobu odwróć lica,
Przyświecajże mu łagodnie
Cichy promieniu księżycu.

Jeżeli na koniec, nikt żywy
Niewspomni o mnie — o pieśni;
Wspomnijcie gaje i niwy,
Wspomnijcie ptaszkowie leśni!

Ptaszkowie, doliny, kwiaty,
Księżycu, gwiazdo, błękiecie!
Dla was śpiewałem — wy z laty
Gęślarza niezapomnijcie. —



WYPRAWA CHMIELNICKIEGO NA MULTANY.



Z Niżu wieje, cichy wiatr wieje;
 Młódź kozacka w taniec iść gotowa:
 Tylko Bóg wie — nim wyjdą przez słowa,
 Jakie myśli pan Chmielnicki grzeje!
 Ni setniki o tém nic niewiedzą,
 Nie rotmistrze, hetmany kurenne:
 Bóg, co jeden zna serce bezdenne,
 Zna w Chmielnickim jakie myśli siedzą.

Nad Dniestr przyszli — mieli trzy przewozy; —
 Pan Chmielnicki wyprzedził obozy,
 Do Chocimia skoczył — listy strzela;
 Multańskiego wyzywa Wasyla:
 „Po co długo słowami szermierzyć,
 „Albo bić się, albo mir uderzyć;
 „Na przymierze przyjmiesz mię w gościnę,
 „Lub Wołoszy oddasz połowinę.“

Gdy Wasyli poczuł takie wieści,
 Do hetmana Potockiego *) pisze:
 „Czy hetmanie masz rozum niewieści —
 „Czyć gorzałka w drżemocie kołyszę —
 „Czyś pancerne spoik towarzysze? —
 „Że dopuszczasz Chmielnickiemu broić,
 „Trupem naszym kraj Multański zgnoić,
 „Kraj Multański, naszą krwią napoić?“

*) Mikołaj Potocki, hetman w. koronny.

Lachy z grodu uchodzą z Suczawy,
Wasyłowi niosą wieść niesławny:
Po ich drodze płynie potok krwawy,
A ich trupy pilnują granicę —
Wasył patrzy na Jassy, stolicę;
Łza mu kanie; — „Jassy, moje Jassy!
„Jako dziewic krasa, twoje krasy.
„Wiatr perzynę rozwiéwa na szlaki,
„Twoją krasę, rozwieją kozaki!“ —

Pan Chmielnicki zahetmanił gracko:
Młódź ucieszył na siéczy kozacką!
Potarł Wołosz! Lachom zalał sadła!
W on czas sława jasna na nas spada;
Kozak gonił, wszém cudzym na strachy
W Moskiewszczyznę, w Perekopce, w Kachy.



POWROT KOZAKA.

Siodme lato — Doniec gdzieś za Donem;
 Na Don wraca przed ósmém skończoném;
 Noc go ciemna zaścigła na stepie;
 Uznojone członki snem pokrzepię; —
 Konia upiął za dębu rosochę,
 I na kurhan legł podrzémac trochę. —

Aż tu czarna lezie doń gadzina —

Nie gadzina — to matka do syna:

„Jedź kozacze, na Don jedź nieboże!

„Wszystko poszło — pustki w twoim dworze;

„Z twoją żoną ożenił się drugi;

„Twoje dzieci sieroty — a sługi

„Chodzą błędne i głodne bez panów,

„Nawet płatka niéma z twych żupanów,

„Z twoich miódów zerwane pieczęcie!..“

Kozak na Don rusza. Na przyjęcie

Młoda żona przez okno postrzegła,

Z otwartemi rękoma doń biegła.

Kozak chwycił za szablę — niebodze

Uciał szyję i padła — na drodze.

Kozak wjeżdża na dworzec, na własny,

W koło dworzec, jako wieniec krasny;

Drobne dziatki w koło stołu siedzą

I piórkami piszą — dużo wiedzą.

Wierna czeladź złotem pas wyszywa,

Pas dla pana — łzami się zaléwa,

Żal im pani. Jak otwarł komnaty
 Mul tam stoczył żupany i szaty;
 Jak od piwnic pootwierał kłody,
 Stały w beczkach popleśniałe miody;
 Jeszcze w jedną świetlicę zaziera.
 Aż tam matka, gadzina nieszczera: —
 Oj ty matko, byłaś mi jedyna,
 Nicieś teraz — czarnaś ty gadzina!
 Zjadłaś słońce — zjesz miesiąc co świeci —
 Zjesz i drobne gwiazdki — małe dzieci!



FRANCZESKA RIMINI.

Ustęp z pieśni V. Boskiej komedyi Dantego.



Kiedy wiatr ku nam wionął ich cieniami
 Głos mój podniosłem: „O dusze strapione!
 Jeśli niewzbronno, pomówcie téż z nami.“

Jak dwa gołąbki wspólną żądzą pchnione
 Do gniazdka, żagle w powietrzu rozwieszają,
 Jednością woli i uczuć niesione,

Tak oni, z miejsca gdzie Dido z swą rzeszą
Pomkną się ku nam wyziewu obłokiem;
Na głos mój wdzięczny, och jakże się spieszą!

„Istoto z tklwym i litośnym wzrokiem,
Co nas nawiędzasz w potępienia jamie,
Chocieśmy ziemię zlali krwi potokiem,

„Gdyby nas Pańskie niezepchnęło ramie
Modlilibyśmy o raj twojej duszy,
Bo naszym mękom litość twa nie kłamie.

„Wszystko, co zechcesz mówić i wziąć w uszy
Słuchać będziemy i mówić szeroco
Teraz, gdy wichur ustał i niegłuszy.

„Kraj, co mię rodził *) leży przy zatoce
 W którą Pad wlewa dań swoich strumieni
 By przespać w morzu nieprzespane noce.

„Miłość w cném sercu prędko się płomieni;
 Ona, do mojej skuła go postaci,
 Takiój uroczój, nim przeszłam do cieni.

„Miłość, co tylko odwetem się płaci,
 Przełała we mnie jego szatów lawy,
 Że i po śmierci nic nas nierozbraci.

*) Franczeska była rodem z Rawenny, i córką Gwidona da Polenta, pana na Rawennie. Kochała się w młodym Pawle Rimini, lecz nieposzła za niego, tylko za starszego brata Lanciotto Rimini, który był szpetny i chromy. Kochankowie niemogli wyrzec się pierwszej namiętności, i pewnego dnia, czytając rycerskie przygody Lancelota z Jeziora, mąż, który ich szpiegował, wpadł, i zabił oboje jedném pchnięciem miecza.

„Miłość nam koniec zgotowała krwawy.
Kain zabójcę czeka w swoim kole.“ —
I na tém uciął mowę cień bladawy.

Tak wysłuchawszy zranionych dusz bole,
Spadła mi głowa na pierś; aż Wirgili *)
Spytał: „Myśl jakaż siadła ci na czole?“

Gdym dał odpowiedź, znów rzekłem po chwili:
„Przez jakąż marzeń słodycz, jakie szały
Przeszli gdzieś w życiu, nim je w krwi zgasili!“

Potém się ku nim zwrócić drżący cały
Mówiąc: „Franczesko! los twój mię przenika,
Aż gorzkim płaczem źrenice wezbrały.

*) Wirgili towarzyszył Dantemu do piekieł.

„Lecz gdyście jeszcze westchnieniami z tajnika
 Z sobą gadali, co téż was ostrzegło
 O tém, co w serca głębiach się zamyka?“

A ona: „Mękę niepojmiesz rozległą
 Towarzyszącą wspomnieniom w złej toni;
 Twój Mistrz ją pojął *). Lecz jeśli ubiegłą

„Chcesz wiedziéć przeszłość...? Niechże się odsłoni!
 Opowiem pierwsze miłości zarody,
 Jak ten, co razem mówi i łyzy roni.

„Raz, dla rozrywki czytając przygody
 Lancelotowe, jak się rozmiłował —
 Byliśmy sami, ja młoda, on młody...“

*) Aluzyja do wierszy z Wirgiliuszowej Eneidy:
 Sed si tantus amor casus cognoscere nostros...
 Quanquam animus meminisse horret, luctuque refugit.
 Incipiam.

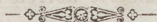
„A wśród czytania lice nam farbował
 Często rumieniec, wzrok pałał strzelisty;
 I, jeden ustęp na wieki nas skował....”

„Bo kiedy w księdze, całunek ognisty
 Kochanek kładzie na ustach koralu;
 Takim całunkiem, on, druch mój wieczysty,

„Dotknął ust moich, i, raj my poznali.
 Autor był dla nas drugim Gallehotem *)
 Już my go więcej, w dniu tym nieczytali.“ —

Kiedy cień jeden rozpowiadał o tém,
 Drugi się łzami zalał tak rzewnemi,
 Żem czuł już bliskie rozstanie z żywotem,
 I, na pół martwy przypadłem do ziemi.

*) Gallehot, który służył miłostkom Lancelota i królowy Geniewry.



ZAKŁĘTA DZIEWCZYNA.

O porannój zorzy
 Z miękkiego posłania
 Mać córę wygania;
 — „Bież Aniu, bież skorczój
 Po wodę zdroistą
 Pod lipkę cienistą.“

Już Ania błędzące
Śle oczki po łące:

„Gdzieś lipko? gdzie stoku?!
Czy cuda, a czary,
Czy tęcza z obłoku
Wypiła zdroj wszystek?“

Ni tęcza ni czary
Szli tedy Tatary, —
A z drzewa ni listek,
Ni z wody kropelka,
Gdzie tnie ich szabelka! —

Mać w swojej komorze
Wciąż woła co może.

„Hej Aniu! hej wody!
 Czyś poszła za morze
 Czy z biesem, na gody?
 Hej Aniu! hej wody!”

I darmo, — nieniosła
 Ni z źródła, ni z rzeki
 — „Bodajżeś tam wrosła
 „Gdzie stoisz, na wieki!”

W złą matka godzinę
 Przekleła dziewczynę:
 Jój nóżki i ciało
 W korę się ubrało,
 A z włosów pierścieni
 Jawor się zieleni.

W pobliżu pod drzewem
 Szła dróżka — drożyną
 Dwaj bracia nadpłyną
 Z gędzeniem i śpiewem:

— „Ach bracie serdeńko!
 Świat w okuluteńko —
 My przeszli, nienaszli
 Takiego jaworu!
 Toż skrzypek zeń dwoje
 Wystrużem, zadzwonim,
 Chłopaki, dziewoje
 Do płasów pogonim!

I każdy brat skoczy,
 Nuż rąbać, co żywo. —
 I z drzewa, o dziwo!
 Krew bryżnie im w oczy!

Upadli, olśnėli —
Znów rąbać się jeli,
Już nie krew różowa,
Szły tylko te słowa:

— „Rąbajcie, rąbajcie,
„Wzdy serca niechajcie.
„Dość dla was dwie ręce,
„Na skrzypek na dwoje,
„A ja wam nastroje,
„Ku takiej piosence:
„Wyjdź pani matko w sień, w sień,
„Przynosim dobry dzień, dzień —
„Od panienećki,
„Co sukieneczki,
„Jaworowe ma.
„Nuże skrzypeczki brząk, brząk,
„Wystrugane z jój rąk, rąk,

„Nuże z pod smyczka
„Śpiewaj duszyczka
„W drzewie zakłęta.“

Po rosie, zaraniem,
Żałościwém graniem
Guślarze szli drogą,
Niebacząc nikogo.

Aż matka wybieży,
W dłoń białą uderzy
I woła: „Młodzieńcy,
„Nie grajcie już więcéj!
„Czyż nie dość mam kary?...
„Na ziemi Bóg trzyma,
„Choć cięży wiek stary.
„A jedynéj niema!“ —



*Wolke Wolke
Wolke
Wolke*

PRZYJAZD.

Szumia łoży, oczerety;
Gdzieś Kozacze z drogi, gdzie ty?
Zjechał błędem, — wiatry śeiga
Konia strudził — koń naléga.

Kozak leci, górą, dołem,
To jaskółką, to sokołem
Nie zmordowan, nie zatrzyman,
Aż mu drogę zaszedł Liman;

Liman gwiazda w ciemnym stepie; —
Konia puścił, wodę chłepie; —
A sam łzami zléwa lica;
Z drzewa kuje zazulica.

„Oj zazulo! dobre ptasze
Pokaż, pokaż szlaki nasze
Kędy jechać mam do rodu?
Czy przebrodzić dużo brodu?
Czy tam góry? czy polany
Do dziewczyny, do kochanój? —

Ty leć przodem, siądz na drzewie
I zakowaj mojej dziewie!
Jak usłyszysz, rzuci łożę
O Kozaku wspomni może...!”

Zazuleńka z drzewa kowa
A pod drzewem trwa rozmowa:

— „Lecę, lecę dniem i nocą
A sam niewiém jest-li poco?
Do niewiernój może jadę
Po truciznę lub po zdradę.“

— „Ja tu płacę dniem i nocą
Płacę, wzdycham niewiém poco —
Za niewiernym płacę ja tu!
A on, buja gdzieś po świecie!“

Ciszój — ciszój, — u Kozaka
Jak gwiazd w niebie, — miłość taka
A miłości u dziewicy
Ile srebrnych łez w krynicy.



DUMKA.

Stoi jawor, zgiął majowe
Gałązki na wodę;
Smutny Kozak zwiesił głowę,
Ciężką na przygodę. —

Niechylaj się mój jaworze
Zielony twój wieniec;
Nietęskń Kozacze nieboże,
Jeszcześ ty młodzieniec.

Nierad jawor chylić czoło,
Woda pień podmywa; —
Kozak chciałby żyć wesoło
Serce mu omdléwa.

Ruszył Kozak w kraj moskieski
W świat za oczy, szlakiem;
Pod nim wrony konik rzeski,
Siodełko z czaprakiem.

Jak pojechał, kamień w morzu
Zaginął bez słyhu;
O rodzinném Zaporozu
Czyż spomniał po cichu?

Kazał sobie sypać z ziemi
Kurhan na równinie,
Nad głowami kazał swemi
Wyrosnąć kalinie.

Ptaszki zlecą dniem i nocą
Jeś owoc czerwony,
Nad kozakiem zaświegocą
Wieś z rodzinnej strony.



„Niebędę pił wina
 Choć w stół daremnie
 Wysoka drabina
 Zagarnię na wulkanie”

I wysłał z miły głos
 Po niwach no wódach

NAPIERSKI.

Na kwiatach

Na rynku w Krakowie
 Wesoła muzyka;
 Prowadzą katowie
 Herszta rozbójnika.

Na rynku w Krakowie
 Ze stryczkiem kat czeka:
 — „Pij kumie swe zdrowie,
 Bo droga daleka.“ —

„Niebędę pił wina
Choć w złotej dasz szklance;
Wysoka drabina,
Zagram na multance.“

I wysłał z niej głosy
Po niwach, po wodach;
Otrząsnął łązy rosy
Na kwiatach, jagodach.

„Już szczeblów połowę,
Zadzwońię w multankę;
Nim katu dam głowę
Pozdrowię kochankę.“

I zadął jak z rogu
Na sioła, na bory;
Na każdym grał progu,
Z drzew zrywał bisiory.

„Drabina się kończy,
Niech zagram raz jeszcze:
Kto złączył, rozłączy,
Z światem się popieszczę.“

I zagrzmiał w głos gruby
Jak organ grzmi farny,
Aż zrywał chmur czuby,
Aż nastał dzień czarny. —

„Gdzie stryczek!?“ kat woła —
„Gdzie szyja? — wzdy ciemno!“
Oj, strach był do koła,
Kat wołał daremno.

Bo z borów, sioł, szlaków
Głos wrócił, a z głosem
Stu wpadło junaków
Z watażką i krzosem.

„Gdzie herszt nasz?!“ grzmi rzesza,
 Straż broni zdobyczy —
 Kat herszta co wiesza
 Sam został na smyczy.

Przedmieścia zgorzały,
 Człek struchlał rycerski,
 A Tatry zagrzmiały:
 „Niech żyje Napierski!“ — *)

*) Napierski czyli Kostka za panowania Władysława IV. zamknął się był w Czorszynie na czele zbuntowanych gorali. Zniesiony przez oddział biskupa Gembickiego, dał gardło w Krakowie.



OBRAZ PANADŹJI W BURZY.



Ce qui déconcerte la sagesse humaine, ce sont les perils: l'homme dans ce moment devient religieux.

Chateaubriand.

Pewnego czasu, w pogody prześlizne
Chętka mię wzięła odprawić nie długę
Na morzu czarném, przy brzegach, żeglugę.
Okręt był grecki; na nim grono liczne
Osób zastałem, co na morskiej fali
Jak ja, na nowość wrażeń polowali.

Przy dobrym wietrze wybiegliśmy chyżo
Na pełne morze; brzegi się już émiły;
Z gajów Bosforu zalatywał miły
Powiew; a fale ledwo okręt liżą.
Takie spokojne. I w podróŜnych duszy
Snać taŜ harmonija; bo naraz się zbliŜą
I w pogadance nikt głowy niesuszy,
A rad ze swoich spowiada się wraŜeń,
Albo z słydzanych gdzieś w świecie wydarzeń.
Ztađ téŜ rozmowy urok był cudowny,
I, mruk największy stawał się wymowny
W obliczu morza, tych miejsc historycznych,
I towarzyszek podróŜy — prześlicznych.
Przecież w regule musi być wyjątek;
Taki wyjątek, był i w naszym kole:
Jakiś jegomość z marszczkami na czole
Siedział na boku, przy nim ksiąg dziesiątek
W których wciąż grzebał, i tylko czasami
Wzrok swój zawieszał między obłokami;
MoŜe się dziwił ich kształtów przemianie?

Wątpię — najprędzej, że jakie zadanie
Metafizyczne, rozwiązać zamyslił
Bo na powietrzu $a + b$ wciąż kryślił.

Z Oryginała wszyscy się uśmieli,
I prędko o nim wszyscy zapomnieli;
Bo kiedy z duszy leje się rozmowa,
Nawet złośliwy dowcip żądła chowa.

W tém, nasz kapitan, co stał przy stérniku
I coś z nim mówił, wskazując ku górze,
Krzyknął z płuc głębi: Burza, mamy burzę!
Rozwijać żagle!... z każdego kącika
Wyskoczą majtki, i jak po drabinach
Pną się po masztach, po rejach, po linach.
W mgnieniu, kawałka niezoczyłyś płótna....
A nam téż dziwno z kąd trwoga okrutna?
Gdyż niebo zawsze pogodne się zdało,
I tylko w dali coś niby tam wrzało. —

Więc jaki taki skrył się do kajuty,
Bo już pociągać zaczynał wicher luty,
I wielkie fale biły w boki nawy....

Wchodzę... aż oto w sukience złotawej
Obraz Panadżyi wyjął nasz padrone
I obżegnuya każdą świata stronę,
Potém w kąciku zawiésza, i świeíce
Zatli jarzące....

Dźwigając książnicę
Całą ze sobą, wszedł i nasz literat,
Spojrzał po izbie: skrzywił się, coś nierad
Z tego, co widzi; bo się rozśmiał głośno
I mierząc obraz żrenicą ukośną,
Szemrał: Lud głupi! lud ciemny jak w rogu!
Nie stanął nawet w filozofii progę;
Dawniej Junonie, dziś kadzi madonie;
O! co byś na to rzekł boski Platonie,

Powstawszy z grobu; co wy mędrce wszyscy?!

My, tylko idziem, w miejscu stoją niscy;

Ich świat — to cuda, świeczki i obrazki,

Nasz — filozofia, mądre wynalazki. —

Po tój tyradzie, burza się rozsroży;

Piorun maszt strzaskał; a wicher mocą całą

Gnał nas na skały. — Słów by mi niestało

Malować trwogę; — prawdziwy sąd Boży!

Ci ręce łamią, owi krzyżem leżą;

Najspokojniejsi — co najwięcej wierzą;

Majtkowie także pomp swych odbieżali,

Do świętj Panny, o pomoc wołali

Z taką ufnością, i z poddaniem takim,

Że chociaż każda chwila grobem zda się

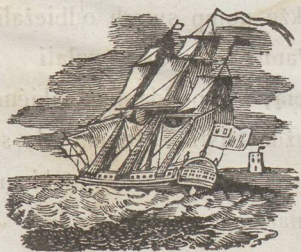
Byliśmy pewni wzlecić choćby ptakiem.

I, ta święta nadzieja sprawdziła się.

Na raz nas łodzie rybackie otoczą...

Z tonącj nawy, ach, jakże ochoczo

Każdy uciekał, jak niebu dziękował!...
A gdzież filozof? czy się wyratował
Spekulacyjnym jakowym wykretem?...
Oto go widzę, leży w pół umarły:
Lecz cóżto? — z licem Panadży świętém
Szydercze usta pobożnie się zwarły!!
W trwodze mu zgasła pochodnia rozumu;
Lampą zbawienia, błysło czucie tłumy.



Żegnajcie, żegnajcie pieśni,
 Dumki, rojenia, widziadła!
 Niechże wylecę z téj cieśni
 Czarnoksiężkiego zwierciadła.
 Wyśniłem — już mi się nieśni;
 Z przyszłości zasłona spada....
 Sen choć najdłuższy się prześni;
 Żegnajcie, żegnajcie pieśni!

ŻEGNAJ PIEŚNI!

Żegnajcie, żegnajcie pieśni,
 Dumki, rojenia, widziadła!
 Niechże wylecę z téj cieśni
 Czarnoksiężkiego zwierciadła.
 Wyśniłem — już mi się nieśni;
 Z przyszłości zasłona spada....
 Sen choć najdłuższy się prześni;
 Żegnajcie, żegnajcie pieśni!

Żegnajcie stare postacie
Budzone z trumien kamiennych;
Próżno się wśród nas tułacie,
Śród nocy takich promiennych. —
Gdzie anioł w słonecznej szacie
I cóż po widmach pół-sennych?....
Sen, choć najdłuższy się prześni:
Żegnajcie, żegnajcie pieśni!

Żegnajcie mi łzy dziecinne;
Uczucie co w piersi wrzało;
Kwiatki i ptaszki niewinne;
W waszych się skarbach przebrało.
Świat inny i niebo inne
W około mię zmartwychwstało.
Sen, choć najdłuższy się prześni;
Żegnajcie, żegnajcie pieśni!

A w niebie i na tój ziemi
Takie powstają mi dziwy;
Że jakbym między wszystkiemi
Sam jeden tylko był żywy.
Niechże gęśł stara oniemi;
Nowa gęśł, na nowe śpiewy....
Wyśnięm — nic mi się nieśni;
Żegnajcie, żegnajcie pieśni!



OBJAŚNIENIA.

Do Trąb w Dnieprze.

Bolesław chrobry z ogromném i dobrze sprawioném wojskiem ciągnął na kraje ruskie. Jarosław, syn Włodzimierza, zgromadziwszy równie potężne wojsko z Rusinów, Waregów i Sławianów, zastąpił Bolesławowi przy rzece Bugu. Poprzedziły przez kilka dni lekkie z obu stron harce kamieniami i strzałami, nim przyszło do walnej rozprawy. Pierwszy król zaczął potyczkę rozgniewany grubijańskiem szyderstwem niejakiegoś Błuda poradnika książęcego, który, stojąc na drugiej stronie rzeki, samego króla dla otyłości *wieprzem* nazywał. Wojsko za przykładem króla wpław rzekę przeszło; pospiech królewski pomieślał Rusinów, po kilku godzinach krwawej bitwy zniszczeni prawie i starci, pełne martwych ciał zostawili bojowisko. Obóz z całym plonem dostał się królowi. Sam Jarosław, samoczwart uciekłszy z pola, ani w Kijowie widział się bezpiecznym, bo ztamtąd skoczył do Nowogroda. Bolesław podstąpił pod Kijów; po długim obleżeniu zdobył szturmem, a wjeżdżając przez *złotą bramę* ugodził w nią pałaszem, który odtąd nazwę *szczerbca*

otrzymał. Z bramy udał się do monasteru ś. Zofii, gdzie go duchowieństwo przyjmowało niosąc krzyże i kości świętych. Zabrane skarby odesłał do Gniezna. Wydano mu macochę z żoną Jarosława; ośm siostr jego, z których jedną sobie upodobał. Król, na znak zwycięstwa swego i rozszerzenia królestwa, słupy graniczne żelazne w Dnieprze, gdzie do niego Suła rzeka wpada, powbijać kazał; przydają także, że powrzucał do téjże rzeki misterną jakowąś robotą z kruszcu udziałane trąby, przez które sącząca się woda dźwięk jakiś dziwny wydawać miała.

Naruszewicz His. nar. pol.

Do potrzeby warnenkiej.

Praktyk cygański. Praktykami nazywano wróżbitów; praktyki — czary.

Młody Kryzstoforze. Znana jest starożytna pieśń pobożna o Kryzstoforze, czytelnik znajdzie ją w Księgach Bibliograficznych LELEWELA. REJ mówi w *Żywocie pocze. człow.* „Bądź jak on Kryzstofor wielki a stały we wszystkich sprawach twoich.“ — Kryzstofora wyobrażano w średnich wiekach w postaci olbrzyma i stawiano go przy zamkach, kamienicach, jak to po dziś dzień widzieć można w Krakowie, w Kazimierz, w Lubelskiem, niosącego na rękę dziecię Jezus przez wodę, podpierającego się drzewem.

Na ocel. Stal, z czeskiego.

Z namiotu kraśnego jen szyty perlami. Namiot Władysława pod Smederowem szyty był perlami, jak mówi JANCZAR POLAK.

Łażbią. Łażbić, wybierać miód z barci, pszczoły podbierać. Po drodze w czasie tej wyprawy wylamano kilka zamków, przy których dwaj Polacy dzielnie sobie poczynali, jak pisze BIELSKI, gdy JAN TARNOŃSKI u *Su-menu* wrota wysiekł, a LESZEK BOBRZYCKI naprzód u *Pe-traszu* na mur wskoczył.

Harcują k' wol' spyże. Spyża, żywność, np. Zamki naspyżować. Ztąd zapewne śpieźarnia, skład żywności.

Lud węgierski niemożen choć czysty. Nad 20,000 nie-było pod Warną wraz z Wołoszą. — Lud czysty — zna-czy dzielny, doborny. DRAGUŁA wojewoda wołoski zo-baczywszy małe wojsko węgierskie powiedział: że Turek miewa więcej luda, gdy na łowy jedzie.

Czambuł, z tureckiego, krótka wojenna wyprawa, bez wielkich przyborów na długą kampanię.

Padysza, jen się dał w dervisze. Miurad II. po pierw-szej straconej bitwie z Władysławem, z żalu wstąpił do klasztoru i pokutował; — lecz gdy powtórnie Władysław wojnę rozpoczął, wywlekli go ztamąd janczarowie.

Greki od głowy po dukacie bierze. Grecy zamiast bronić Turkom przejścia do Europy, przewozili ich na własnych okrętach, biorąc od głowy po dukacie.

Jak przewala deszczowa. Straszny miał być pochód gońców tureckich, czyli awangardy; autor *Pamiętników* się wyraża: że gdzie przechodzą, tam kur wiele lat nie zapieje; w ich języku zowią się Akumdzie.

W poniedziałek; bitwa zaczęła się w poniedziałek o świcie.

Cztery pływa tam sztandarów, jeden biały i t. d.
Cztery są chorągwie cesarskie, które są pomiędzy dworzaczami: jedna najprzedniejsza biała złotem pisana. Nazywa się *Alamsamdiat*, jakoby kto rzekł wszelkiej mocy chorągiew. Druga czerwona, trzecia zielona z czerwonym, czwarta żółta z czerwonym. Gdzie te 4 chorągwie rozwinięte, tam cesarz się znajduje. — (*Pam. Janczara*).

Nuż w nie miły Staszku! Objawienie to miał Władysław Jagiełło pod Grünwaldem i wyrzekł te słowa, które tu w usta syna włożyłem.

Z klechdaniami. Klechda znaczy tradycję czyli podanie; to słowo znane jest po całej północy. W trajedii pierwszej pod tyt. *Pamela*, mówi Pamela: „Klechdy starych bab nauczyły jak lubowników przez powietrze sprowadzać.“

Wonnym jabłkom uproście do raju. W jednej z powieści gminnych pomnę, że dusze pobitych zamienione zostały w wonne jabłka.

Kukry, podług *Collectaneów* SĘKOWSKIEGO on janczar nazywał się KODŹA CHYZYR.

Rozumiał co niema twarz gada. Na wschodzie podanie jest, że znajdują się ludzie, którzy rozumieją język zwierząt, nawet kwiatów.

Trzebieńce. Eunuchy, tak ich nazywa autor. *Pam. Janczara.*

Chwała Allo za zwycięstwo szczęsne! Miurad Hgi uradowany zawołał te słowa: El-ham du lillahi allaz-zefer! Chwała bądź Bogu za zwycięstwo.

Śród majdanu. U Turków ulica obozowa; u nas miejsce w lasach wycięte, gdzie jest mała osada, majdanem zwiemy.

Wiere, rzeczywiście, prawdziwie, patrz REJA.

Bojowiskiem dwaj jeźdźcowie i t. d. Po bitwie sultan w towarzystwie Azeb-Beja przejeżdżał po polu bitwy i obracając się do niego: „Co znaczy — rzekł — Azebie! że pomiędzy tyłą niedowiarkami żadnego z siwą niewiadać brodą? — Padyszachu, odpowiedział, gdyby się pomiędzy nimi choć jeden sędziwy znajdował starzec, nigdyby się to z nimi niestało. (*Z Collectaneów*).

Do Samuela Zborowskiego.

Pierwsza część tego rapsodu; *czarnomorska Burza* jest poniekąd naśladowaniem dumy małoruskiej ze zbioru Maxymowicza; lubo poczynione są w niej znaczne odmiany, stósownie do głównego pomysłu zawartego w tym poemacie. Wiadomo jest z dziejów, iż Zborowski robił z Kozakami wyprawy morskie i że był nawet ścigany przez galary tureckie. Ciekawy opis dzieł jego na Nizu, znajdzie czytelnik w Paprockiego Herbach Rycerstwa, a mianowicie w zbiorze Pamiętników o Samuelu Zborowskim wydanym przezemnie w Poznaniu 1844. Do tegoż dzieła odsyłam wszystkich, którzyby chcieli rospatrzeć się bliżej w tym dramacie 16go stulecia. O żadnym historycznym wypadku niemamy tyle dokumentów i tak bardzo szczegółowych, ile o śmierci Samuela Zborowskiego; kaźden nieledwie krok jego i słowo jest tam zapisane.

Z tego pokazuje się, że sprawa ta ogromnie obchodziła naród, że coś więcej wchodziło w nią niż proste ucięcie głowy burzliwego szlachcica — najtrafniejsze tu będzie zdanie Mickiewicza z katedry słowiańskiej: że to podobno była walka uczuć narodowych przeciw doktrynom Batorego i Zamojskiego.

Włocławek



*Levko bywa ta Rojiska
I nie umie pioci*

Jupni N



SPIS RZECZY.

	Stron.
Pamiętce zgasłego przyjaciela Józefa Dunin Borkowskiego	1.
Trąby w Dnieprze	5.
Samuel Zborowski. Burza czarnomorska	14.
— — — — — Wzięcie na zamku krakowskim	20.
Potrzeba warneńska	36.
Sen pasterza. Legenda	53.
Tajemnica	61.
Księga czarnoksiężka	66.
Książ Dymitr Wiśniowiecki	72.
Przyszłość nasza	77.
Naręczony	79.
Czerniawa	83.
Konanie Kozaka	86.
Wyprawa zamorska	91.
Moja geśl	93.
Żegluga	96.
Jutro	98.
Podróż	101.
Skarga wieszca	106.
Pamięć serca	110.
Za czém wzdychasz?	113.
Pociecha	116.
Zakłęte koło	118.
Czas nam do Boga	121.
Do Renu	124.
Czy już wiosna?	127.
Italiam! Italiam!	136.
Przysługa	141.
Dwa obrazy	143.
Zima i lato	151.
Wiejski kościółek	155.
Nieśłuchaj piosnek	158.
Dziecięcie lata	160.
Kto wspomni?	163.
Wyprawa Chmielnickiego na Multany	165.
Powrót Kozaka	168.
Franczeska Rimini	171.
Zakłęta dziewczyna	177.
Przyjazd	183.
Dumka	186.
Napierski	189.
Obraz Panadźji w burzy	193.
Żegnaj pieśni	199.





442

$$7 \times 236 = 33$$

$$\begin{array}{r} 21 \\ \hline 26 \\ 21 \end{array}$$

